

ROK IX.

NIEDZIELA 5 MARCA 1939

Nr. 10 (439)

PRINTED IN POLAND — OPLATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKA

Cena na Litwie
40 ct.

30 gr.

RAZ DWA TRZY..



WNUK i ORLEWICZ

zdobyli dwa pierwsze miejsca w kombinacji norweskiej na akademickich mistrzostwach świata w Lillehammer (Norwegia).

WYSTAWIANY KURIER

SUKCESY AKADEMIKÓW POLSKICH W OJCZYŹNIE NARCIARSTWA

W pełni narciarskich mistrzostw świata wyjechała z Zakopanego akademicka drużyna reprezentacyjna, udając się na mistrzostwa świata do Lillehammer w Norwegii. Nastrój, jaki panował podówczas w Zakopanem, nie mógł usposobić zbyt optymistycznie odnośnie wyników naszych narciarzy w Norwegii. Liczono się z tem, że w kraju „królów nart” nasi narciarze nie zdołają osiągnąć czołowych wyników, mimo, że wszyscy pamiętali świetne sukcesy Orlewicza z przed dwóch lat, kiedy to zdobył on tytuł akademickiego mistrza świata w kombinacji norweskiej na zawodach w Zell am See w Tyrolu.

Otwarcie zawodów w Lillehammer miało **bardzo uroczysty przebieg.**

Przemówienie powitalne wygłosił następca tronu Norwegji ks. Olaf, drużyny były ustawione ze sztandarami na stadjonie, poczem przedstawiciel Norwegji złożył imieniem za-



wodników *ślubowanie*, zobowiązując się do lojalnej walki.

Początek zawodów nie zapowiadał możliwości zbyt wielkich naszych sukcesów. — W biegu zjazdowym, który stanowił pierwszą konkurencję mistrzostw, startował jedynie Karol Zajac, który zajął dopiero 25-te miejsce. Jak widać, narody skandynawskie wydatnie podciągnęły się w tej konkurencji. Równocześnie grała drużyna akademicka Polski pierwszy mecz hokejowy z Czechosłowacją, przegrywając je w stosunku 0:6.

W zawodach kobiecych

Polska nie była reprezentowana.

Bieg zjazdowy wygrała Niemka Gödl, mistrzyni Polski z r. 1938, a slalom Hoferer. W kombinacji alpejskiej pierwszą jednak była Gödl. W slalomie panów walka rozegrała się między Niemcem Harro Cranzem, a Norwegiem Eie. Wygrał Cranz. Bieg zjazdowy wygrał Niemiec Müller, który jednak upadł przy slalomie. Mistrzostwo w kombinacji alpejskiej zdobył Norweg Raabe przed Eiem i Cranzem.

Potem dopiero karta odwróciła się. W biegu 18 km nasi narciarze zajęli dobre miejsca. Okazuje się, że solidny trening zakopiański wyszedł im na dobre. W biegu wygrał Szwed Dahlstedt, drugim był Fin Maekinen, trzecim Orlewicz, czwartym Fin Aro, piątym Norweg Hegstad, szóstym Wnuk, siódmym Lehto (Finlandja), ósmym Górski. Wynik tego ostatniego jest doskona-

W kole: akademicki mistrz świata w kombinacji norweskiej Mieczysław Wnuk (Wisła, Zakopane).

lym, gdyż studując w Poznaniu, nie ma on zbyt wielkich możliwości treningu.

Wielkie sukcesy odnieśliśmy w niedzielę,

kiedy rozegrano konkursy skoków. Wprawdzie w konkursie skoków do kombinacji pierwsze miejsce zajął Norweg Strindberg, ale nasi przedstawiciele, skakając spokojnie i pewnie, wysunęli się na czoło narciarstwa akademickiego. Mieczysław Wnuk zdobył tytuł mistrza świata w kombinacji norweskiej, skacząc dwa razy po 44.5 m i mając łączną notę 441.2, drugim był Orlewicz, który miał skoki po 41 m, a notę 438.2 p. Dopiero na trzecim miejscu znalazł się Strindberg z notą 326.15. 4) Mueller-Elefsen (Norwegja), 5) Nils Eie (Norwegja), a dziesiątym był Górski.

Dobrze naszym powiodło się

także w konkursie skoków,

w którym startowali narciarze dobrze znani w świecie zawodniczym. Zwyciężył tu Norweg Sollid — nota 224.4, skoki 49 i 49.5 m, drugim był Per Coll (Norwegja) — 220.5, skoki 47 i 46.5 m, 3) Mueller-Elefsen, 4) Marti Hovi (Finlandja), 5) Wnuk, 6) Orlewicz, 7) Górski.

Na wyniki naszych narciarzy czekał cały świat sportowy z dużym zaciekawieniem. — Wprawdzie w Lillehammer startowali wyłącznie akademicy, przyczem bardzo troskliwie badano uprawnienia narciarzy do startu, tem niemniej wśród startujących znalazło się

wielu doskonałych narciarzy.

Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że w innych krajach inteligencja, a zwłaszcza młodzież akademicka, nie stroni tak od sportu i umie pogodzić wysokie wymagania sportowe z zajęciami naukowymi.

U nas pod tym względem niestety jest inaczej, a zwalczanie sportu w szkole średniej spowodować musiało i spowodowało odsunięcie się młodzieży akademickiej od sportu. Ze słynnych dawniej zespołów AZS-ów dzisiaj pozostał tylko cień. W miejsce dawnych sukcesów na polu tak poważnych gałęzi sportu, jak lekka atletyka, wioślarstwo, hokej na lodzie, szermierka itd. akademicy polscy odnoszą tylko pewne sukcesy w grach sportowych. Zamiana więc wysoce symptomatyczna.

Sukces naszych narciarzy w Lillehammer posiada także i inne znaczenie. Wiadomem jest, że Norwegja nie poszła w kierunku budowania skoczni mamutowych, takie jak Ratega-Planica, czy Ponte di Legno. — W Norwegji ciągle

główny nacisk kładzie się na styl

a nie na długość skoków. Jeśli zatem na tych trudnych do skakania skoczniach norweskich nasi narciarze potrafili sięgnąć po najwyższe tytuły w narciarstwie akademickim — to znaczy, że przedstawiają oni dobrą klasę.

gorzej powiodło się naszym hokeistom,

którzy żadnej roli w turnieju nie odegrali. Mistrzostwo świata akademickie zdobyła w tej gałęzi sportu Czechosłowacja, po zwycięstwie w decydującym meczu 1:0 nad Węgrami.

Rozegrano również zawody w jeździe szybkiej na lodzie. Biegi 500 m i 1500 m wygrał znany łyżwiarz norweski Krog, uzyskując czasy 44.8 i 2:25.9. Bieg 5 km wygrał Niemiec Maks Stiepl w czasie 9.23.6. W jeździe figurowej mistrzostwo zdobył Węgier Tertak.



Powyżej: drużyny akademickie Polski i Czechosłowacji przed meczem o mistrzostwo świata w Lillehammer, zakończonym zwycięstwem Czechosłowacji 6:0.



Powyżej: następca tronu Norwegji ks. Olaf otwiera w Lillehammer akademickie mistrzostwa świata.



Michał Górski, który uzyskał w Lillehammer 10-te miejsce w kombinacji norweskiej i 7-me w skokach.

Na lewo: fragment uroczystego otwarcia Igrzysk akademickich w Lillehammer. Przedstawiciel Norwegji składa ślubowanie sportowe imieniem zawodników.

Zułów-Wilno

NA NARTACH



Powyżej: pomnik Marsz. Piłsudskiego w Zułowie, gdzie patrol, biorący udział w marszu Zułów-Wilno składały hołd pamięci Pierwszego Marszałka Polski.

Na lewo: Kotarba (Lwów), który zajął 2 miejsce w klasyfikacji indywidualnej Marszu Zułów-Wilno.

Wilno przez kilka dni żyło pod znakiem nart, a razem z Wilnem gorącą emocji sportowej przeżywała cała Polska północno-wschodnia. W Wilnie odbyła się już czwarta z rzędu, jedna z największych imprez sportowych, a mianowicie marsz zimowy ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego Zułów-Wilno.

Nie trzeba zapewne nadmieniać, że ramy organizacyjne tej wielkiej imprezy sportowej, mającej charakter nie tylko sportowy, lecz i hołdowniczy były wspaniałe i odbiegały dalece od wszystkich innych imprez sportowych.

Bogate ramy organizacyjne i doskonała organizacja tego marszu stają się rok rocznie

wielka manifestacja sportu narciarskiego

na prowincji. Trzeba wiedzieć, że w marszu tym

Poniżej na prawo: na punkcie odżywczym Marszu Zułów-Wilno.



Powyżej: w Rozyszkach na punkcie kontrolnym Marszu Zułów-Wilno.



Na prawo: na trasie Marszu Zułów-Wilno.



biorą udział nie tylko patrol, które posiadają wyrobioną już markę sportową, lecz i te z odległych krańców naszego państwa. Można w pełni tego słowa znaczeniu powiedzieć, że Marsz Zułów-Wilno jest imprezą prowincjonalną, a jednocześnie wpływającą stale na pierwszy plan.

Z punktu widzenia sportowego marsz ten ma olbrzymie znaczenie. Jest on doskonałą propagandą narciarstwa nizinowego. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że przeciętnie w marszu bierze udział około 400 zawodników, a na samej mecie w Wilnie zbiera się około 10 tysięcy widzów, a drugie tyle stoi na trasie, to może rzeczywiście w sposób jak najsympatyczniejszy ustosunkować się do tej wielkiej imprezy propagandowej.

W poprzednich marszach obok narciarzy z Polski nizinnej startowali zawodnicy z Zakopanego z miejscowości górskich jak Wistyl, Istebnej i innych. Natomiast w tym roku wśród patroli prowincjonalnych znalazł się

tylko jeden patrol „górali”,

a mianowicie PWL ze Lwowa, mający w swoich szeregach znanych narciarzy Andrzeja i Stanisława Karpieci. Rzecz oczywista, że patrol ten stał się od razu faworytem. Zgłoszenie wpłynęło do grupy drugiej to jest patroli PW, lecz organizatorzy, mając na uwadze okólnik PUWF i PW i ogólne postanowienia, stwierdzili, że patrol, które mają zawodników zrzeszonych w PZN muszą startować w grupie klubów sportowych. Zdawałoby się, że leśnikom musiało być obojętne w jakiej grupie będzie się zaliczonym, lecz leśnicy uparli się i koniecznie chcieli biec w grupie patroli PW.

Organizatorzy nie mogli na to zgodzić się i pod warunkiem, że w dniu ustalania czasów otrzymają odpowiednie pismo z PZN leśnicy dopuszczeni zostali do startu. Kierownictwo PWL momentalnie wysłało depeszę do Krakowa wycofując się z PZN, a w ten sposób ratując swoją pozycję, mało komu zrozumieli.

Dlatego, żeby móc startować w grupie drugiej a nie trzeciej wycofują się ludzie z PZN! Stanowisko było tym dziwniejsze, bo przecież przeprowadza się ponadto klasyfikację wyników ogólnych.

Leśnicy jednak byli uparci i czekali potwierdzenia swego wystąpienia z PZN. W dniu zawodów, a raczej już po zawodach przed komisją sędziowską rozegrała się istna tragedia sportowa.

Potwierdzenie nie przyszło,

patrol PZL uzyskał pierwsze miejsce, lecz w konsekwencji został on wyeliminowany. W rzeczywistości trzeba było patrol leśników zdyskwalifikować i na tem koniec, lecz organizatorzy marszu, nie chcieli robić wielkiej przykrości gościom przybyłym ze Lwowa a jednocześnie nie chcieli przekreślić wielkiego wysiłku Bogu ducha winnych zawodników. Leśnicy zajęli więc „de fakto” pierwsze miejsce, lecz to pierwsze miejsce nie zostało im przyznane.

Nadmieniliśmy, że w tym roku na starcie był tylko jeden patrol z gór. Szkoda wielka, że PZN nie robi nic w tym kierunku, żeby marsz Zułów-Wilno był rzeczywiście imprezą o ogólnopolskim sportowym znaczeniu. Łatwo jest chyba zrozumieć, że przyjazd do Wilna kilku doskonałych pa-

troli z Zakopanego i start czołowych nasyżących biegaczy w tym marszu przyczynić się może jeszcze więcej do spulcharyzowania narciarstwa nizinowego.

A że sport prowincjonalny kroczy ku przodowi, to fakt niezbity. Najlepiej o tem mówią tegoroczne wyniki marszu Zułów-Wilno, w którym całkiem dobrze powychodziły licznie zgłoszone patrol regionalne. Wystarczy nadmienić, że pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji zdobył

zespół KPW ze Świącian.

Tak wygląda to na papierze, lecz trzeba uchylić rąbek tajemnicy i przyznać się, że w zespole KPW Świąciany biegli narciarze wileńscy. Nie zmienia to postaci rzeczy jeżeli wyjdziemy z założenia, że Wilno zalicza się również do prowincji.

Jest więc to pierwsze wielkie zwycięstwo narciarzy prowincjonalnych. W poprzednich marszach zwyciężali zawsze zawodnicy z gór ze Związku Strzeleckiego z Zakopanego, Zw. Rezerwistów z Istebnej czy Wistyl. Narciarze z górskich terenów w tym sezonie nie startowali może również dlatego, że nie mieli dostatecznego treningu, a pozatem byli zaabsorbowani zawodami F. I. S.

Marsz zułowski na trasie długości około 80 km jest

podwójnym maratonem.

Na tej tak długiej trasie dwuetapowej walki powinni przeskalać się nasi długodystansowcy. Polski Związek Narciarski, chcąc mieć dobrych biegaczy, powinien uwagę swoją zwrócić właśnie na Wileńszczyznę gdzie jest moc zdrowych, ambitnych i silnych fizycznie chłopców.

Jeżeli Finlandia narciarzy swoich wychowuje na wsi i z tej wsi czerpie korzyści sportowe, to dlaczego my nie mamy pójść śladami tego kraju i nie przesunąć osi z Zakopanego do Wilna czyniąc z Wilna bazę operacyjną biegaczy długodystansowych. Polityka ta nie zawiedzie. Da ona doskonałe rezultaty. Wileńszczyzna pod względem narciarstwa poczyniła kolosalne postępy, lecz postęp ten można przyspieszyć, a prędzej dołączymy się rzeczywiście rewelacyjnych rezultatów.

Marsz zułowski jest imprezą, która gromadzi na starcie obok wyszkolonych zawodników także mało jeszcze zaawansowanych jak w samej technice biegowej tak też i w technice smarowania nart czy rutynie zawodniczej. A obok tych wszystkich startujących biegaczy jest cała armia nieznanych malców, jeżdżących na nartach po lasach i polach.

Ci, którzy byli w dniu startu w Zułowie i ci, którzy jechali trasą to mogli zauważyć pętających się po pagórkach biednie ubranych chłopczków na nartach własnoręcznie wystruganych, lub kupionych za grosze w miasteczku u miejscowego stolarza. Dzieciarnia jeździ na nartach i wie o tym wielkim marszu zułowskim, marząc o starcie w nim.

Szkoda wielka, że z powodu braku odpowiedniego treningu w tym roku

odwołany został start sztafet szkolnych.

Młodzież szkolna w roku zeszłym startowała gremjalnie w rozstawionej sztafecie a start ten był jednocześnie nieoficjalnym mistrzostwem szkół z terenu północnego. Tak samo zresztą marsz Zułów-Wilno jest nie oficjalnym mistrzostwem nizin woj. ska.

W tym roku najlepiej z patroli wojskowych wyszedł patrol 1 pp. leg., który zdobył nagrodę ofiarowaną przez Pana Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza. Ogółem w marszu jest około 20 nagród przechodnich, które podtrzymują tradycję i są jak gdyby kontynuowaniem walki patroli. Są przecież patrol, które rok rocznie startują bez względu na wynik.

Ze względu na to, że w przyszłym roku mieć będziemy już piątą z rzędu marsz Zułów-Wilno przeto warto pomyśleć o starcie patroli zagranicznych, a udział narciarzy z Finlandji, Lotwy i Estonji przyczyni się w dużej mierze do jeszcze większego spulcharyzowania tej wielkiej imprezy narciarstwa nizinowego w Polsce.

Jarosław Nieciecki.

Widok ogólny na stadion narciarski w Holmenkollen pod Oslo, na którym zostaną rozegrane zawody FIS w r. 1940.

Ulotka propagandowa, wydana przez Norweski Zw. Narciarski z okazji zawodów FIS w r. 1940.



Za rok jedziemy na FIS do Norwegji!

Zawody FIS w Zakopanem były jeszcze w pełnym toku a już przedstawiciele Norweskiego Związku Narciarskiego z prezesem p. Römckem na czele rozwinęły ożywioną propagandę zawodów r. 1940, które mają odbyć się w Norwegji.

Zawody te budzą szczególne zainteresowanie z wielu względów. Po pierwsze nie ulega wątpliwości, że Norwegja, która tak słabo wypadła w Zakopanem, postara się o to, aby u siebie w domu wykazać jak najwyższy poziom i zebrać więcej trofeów, niż to miało miejsce w Zakopanem. Po drugie w sprawę wdał się stary zatarg między zarządem FIS a Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim, dotyczący definicji amatorskiej.

Wprawdzie część związków narciarskich, pod egidą Niemiec, czyni starania, aby doszło do ugody między dwoma poważnymi organizacjami, ale tak, jak sprawa wygląda obecnie, to V Igrzyska Zimowe w St. Moritz odbędą się bez zawodów narciarskich. Z tego też powodu większego znaczenia nabiorą narciarskie mistrzostwa świata, których terenem będą Trondheim w zakresie konkurencji alpejskich i Holmenkollen w zakresie konkurencji klasycznych.

Komitet organizacyjny zawodów r. 1940

rozpoczął już staranne przygotowania do tej ważnej imprezy. Powołano już komitet zawodów, na czele którego stanął ks. Olaf, a protektorat nad zawodami objął

król Norwegji i następca tronu.

Zadanie Norwegów nie jest łatwe, gdyż mają oni organizować zarówno mistrzostwa w konkurencjach alpejskich, jak i w konkurencjach typu klasycznego. O ile odnośnie tych ostatnich trudności są niewielkie, gdyż Norwegja posiada wspaniałe tereny narciarskie tuż pod Oslo ze słynnym parkiem narodowym i stadionem w Holmenkollen, o tyle w zakresie konkurencji alpejskich będzie to pierwsza bodaj próba organizowania zawodów na miarę światową w Norwegji.

Norwegowie przez długi czas patrzyli się trochę niechętnie na konkurencje alpejskie, odmawiając im większego znaczenia. Gdy jednak przekonali się, że w swych zapatrywaniach pozostają odosobnieni — zmienili zdanie i rozpoczęli planową pracę, która ma na celu dorównanie w tych specjalnościach potęgom alpejskim w rodzaju Niemiec, Szwajcarii i Francji. Wyniki Birgera Ruuda i Schou-Nielsen na zawodach olimpijskich w r. 1936 dowiodły, że narciarze norwescy umieją także i zjeżdżać

Zbiegiem okoliczności zawody w konkurencjach alpejskich w r. 1940 odbędą się w Telemark — właściwej ojczyźnie sportowego narciarstwa.

Najwyższy szczyt okolicy Gausta pozwala na przeprowadzenie biegu zjazdowego przy różnicy wzniesień ok. 1600 m, a więc dwa razy większej niż w Zakopanem. Nie brakuje również terenów odpowiednich do zorganizowania slalomu. Telemark jest oddległy od Oslo o ok. 5 godzin jazdy koleją.

Biegi 18 km, 50 km i sztafeta odbędą się już w pobliżu Oslo, w Nordmarka, gdzie znajduje się olbrzymi park, zwany „Płucami Oslo“. Konkurs skoków odbędzie się na wspaniałej skoczni w Holmenkollen, dobrze znanej w świecie narciarskim. Do niedawna jeszcze zawody narciarskie w Holmenkollen uważane były

za nieoficjalne mistrzostwa świata,

tak, jak zawody w Wimbledonie uważane były za mistrzostwa świata w tenisie, a regaty w Henley za mistrzostwa świata w wioślarstwie.

Dzisiaj rola Holmenkollen trochę zmalała z uwagi na oficjalne mistrzostwa świata,

niemniej jednak sukces na tych zawodach bywa ogromnie ceniony wśród narciarzy. — Nie ulega większej wątpliwości, że zwycięstwo w Holmenkollen jest bardzo trudne. — Odnosi się to zwłaszcza do skoków, gdyż skocznia ta różni się trochę od skoczni środkowo-europejskich, wymagając od skoczka nie tyle długości skoku, ile poprawnego stylu.

Ponieważ cała Norwegja (bez przesady!) jeździ na nartach, więc frekwencja na zawodach jest zgóry zapewniona i to tem bardziej, że stadion w Holmenkollen jest oddalony zaledwie o 20 min. jazdy tramwajem od Oslo. Nic więc dziwnego, że „zwyczajne“ zawody w Holmenkollen gromadzą na stadionie

ok. 70.000 widzów,

a olbrzymia część tej publiczności doskonale orjentuje się w temacie. Także i biegi cieszą się olbrzymią popularnością wśród widzów, którzy ustawiają się wzdłuż całej trasy, obserwując styl biegu poszczególnych zawodników. Nie ulega zatem wątpliwości, że IV mistrzostwa świata w Holmenkollen i Trondheim będą należały do największych wydarzeń sportowych świata narciarskiego.

W. D.

Olimpijski gość odwiedza naszą Redakcję

Warszawa, w końcu lutego.

Przed kilku dniami odwiedził redakcję oddziału warszawskiego szef biura prasowego komitetu organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich w roku przyszłym w Helsinkach, p. Ralph Enckell.

Bawił on podczas mistrzostw FIS w Zakopanem, a w drodze powrotnej do Helsinek zatrzymał się na parę dni w Warszawie.

Skorzystaliśmy z jego wizyty w redakcji, by dowiedzieć się kilku słów na temat przygotowań do Olimpiady.

— Będzie to piękna i prawdziwie sportowa impreza — oświadczył nam nasz sympatyczny rozmówca — zrobimy wszystko, by pod względem organizacyjnym stanąć na wysokości zadania. Nie robimy z tego naturalnie jakiegoś specjalnego atutu propagandowego, chodzi nam natomiast o to, by Olimpiada w Helsinkach stała się największym świętem sportowym, większym i lepszym, niż na dotychczasowych igrzyskach olimpijskich.

— A czy wszystkie inwestycje są już przeprowadzone?
— Jeszcze nie, ale robota idzie tak szybko, że

w lecie będziemy mieli wszystko gotowe.

Na dnię 27—29 sierpnia r. b. przygotowujemy podczas lekkoatletycznych mistrzostw Finlandji próbę generalną Igrzysk. Jestem pewien, że już wtedy całość wypadnie zadowalająco.

— Czy spodziewany jest duży zjazd z zagranicy?

— Dajemy połowę wszystkich biletów do rozsprzedaży zagranicą — odpowiada p. Enckell — i jestem pewien, że szybko wszystko będzie wykupione. Przedsprzedaż rozpocznie się w początkach marca we wszystkich krajach



P. Ralph Enckell przegląda numer „Raz Dwa Trzy“ podczas pobytu w redakcji oddziału warszawskiego. Obok na prawo nasz współpracownik p. A. Szenajch.

europejskich, a w kwietniu w zamorskich. System przedsprzedaży jest podobny do systemu niemieckiego, z tą jedynie różnicą, że skasowaliśmy zupełnie biletów abonamentowe, a sprzedajemy jedynie bilety na poszczególne dni. W systemie przedsprzedaży pomyśleliśmy o tem, by ze wszystkich państw, nawet najdalszych, przybyli do nas goście olimpijscy, choć doskonale rozumiemy, że z takich krajów, jak Szwecja, Norwegja czy Niemcy przyjadzie najwięcej.

— A czy dużo spodziewa się pan przybyszów z Polski?

— Nie znam dokładnie ostatecznej cyfry kontyngentu na Polskę, orjentując się jednak w zainteresowaniu sportem w naszym kraju, jestem pewien, że zjazd z Polski do Helsinek będzie w roku przyszłym bardzo duży.

— A jak podobało się panu w Zakopanem?

— Jestem doprawdy

ośniony organizacją FIS-u i wspaniałością całej imprezy.

Były to zawody o wiele większe, niż zeszłoroczne mistrzostwa FIS w Lahli, gdzie urzędowałem jako szef kwatery prasowej. A wy, Polacy, jesteście tak mili, tak gościnni i sympatyczni. Zainteresowałem się waszym pięknym krajem szalenie i zamierzam po Olimpiadzie przyjechać do Polski na kilka miesięcy dla napisania książki o Polsce i o Polakach.

A. Sz.

O ZBLIŻENIE POLSKO-WĘGIERSKIE W ŁYŻWIARSTWIE



Solistka węgierska Györgyi Botond.



Znakomita solistka Nadine Szilassy.



Solistka węgierska Marta Popp.

Faktem jest, iż w roku bieżącym, dzięki inicjatywie wiceprezesa Polskiego Związku Łyżwiarskiego kpt. Alfreda Theuera, weszliśmy w łyżwiarstwie na międzynarodową arenę, oraz iż przez bardzo udane przeprowadzenie mistrzostw Europy w jeździe parami w Zakopanem — uzyskaliśmy *markę dobrych organizatorów i znawców łyżwiarstwa.*

Fakt ten podkreślamy — zupełnie nie celem podniesienia zresztą rzeczywistych zasług gen. Witkowskiego i kpt. Theuera — bezsprzecznie dwóch filarów PZŁ — ale dlatego, iż pozwolił on nam obecnie podczas naszego pobytu w Budapeszcie na mistrzostwach świata — starać się o *przydział mistrzów świata w konkurencji par na r. 1940* — i przydział ten jest już prawie pewny.

Dowodem naszej popularności na terenie międzynarodowym będzie to, iż w Budapeszcie zaproszono kpt. Theuera do sędziowania w konkurencji tanecznej, a podpisanego do sędziowania w konkurencji panów o mistrzostwo świata, mimo, iż w obu konkurencjach nie mieliśmy zupełnie łyżwiarzy. Zasadą zaś jest w łyżwiarstwie, iż w kolegium arbitrow występować te narodowości, które mają zawodników w danych konkurencjach.

Drugim sukcesem naszego pobytu w Budapeszcie, to *nawiązanie jeszcze ściślejszego kontaktu z Budapeszteńskim Towarzystwem Łyżwiarskim.* Wykorzystaliśmy w tym celu bardzo odpowiednią dla nas na Węgrzech sytuację polityczną, kiedy to Węgrzy — początkowo oszołomieni pomocą Niemiec w odzyskaniu utraconych po wojnie terenów, — widocznie czują się już nieco znużeni tą *przyjaźnią*, która przekształciła się w niepożądaną *opiekę mamy* nad niemowlęciem.

To też serdeczne nasze wystąpienie na bankiecie w hotelu „Hungaria“, na bankiecie, który zgromadził przeszło 200 osób, do których kpt. Theuer przemówił *po węgiersku* — wywołało taki nieprawdopodobny entuzjazm, taką burzę oklasków i tyle toastów pod naszym adresem, że bezwzględnie

staliśmy się osią zainteresowania.

Treść mowy kpt. Theuera była następująca:

„Kulturalno sportowa działalność

Budapeszteńskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego znana jest na całym świecie i nie wymaga specjalnego podkreślenia. Ze jednak towarzystwo to — propaguje ten piękny sport dziś *już lat siedemdziesięciu* — o tem musimy wszyscy pamiętać.

Wasz jubileusz — to równocześnie nasze wielkie święto sportowe. Od odzyskania niepodległości Polska korzystała stale z pomocy i współpracy Węgier na polu łyżwiarstwa. Jesteśmy Waszym wdzięcznym uczniem na tem polu. Któż więc bardziej od ucznia, ma prawo i obowiązek cieszyć się ze sławy swego Mistrza?

Nad naszą wspólną historyczną granicą — pięknymi Karpatami, czuwa orzeł polski. Wierzymy, iż niesprawiedliwość dziejowa zostanie naprawiona i że kraje nasze połączone zostaną znowu wspólną granicą.

Na znak naszej historycznej przyjaźni i wspólnej wiary — wręczamy Wam dziś nasz symbol narodowy — Orła Białego. Jeśli Bóg z nami, kto przeciw nam“.

Po tem przemówieniu wręczył kpt. Theuer przepiękną plakietę brązową, przedstawiającą Orła wawelskiego, otoczonego napisem łacińskim: *Si deus nobiscum — quis contra nos* (Jeśli Bóg z nami, kto przeciw nam).

Jeśli się zważy, iż właśnie podczas przemówienia kpt. Theuera nadeszła ponadto *depecha gratulacyjna* z Warszawy od Polskiego Związku Łyżwiarskiego, to można sobie wyobrazić, jaki efekt wywołało to przemówienie.

Pomocy Bud. Tow. Łyżwiarskiego na przyszły sezon możemy więc być pewni, a rozporządzają oni taką ekipą, iż

cały sezon możemy zapełnić jedynie Węgrami.

Węgry posiadają 3 pierwszorzędnych solistów: *Tertaka, Kallaya i Kertesa*, solistki: *siostry Botond, Szilassy, Popp i Szechy*, trzy pary: *rodzeństwo Szekrenyessy* (4 miejsce w świecie), *Bass-Barsca, Szilassy-Kertesz*, masę narybku i cały zespół baletowy.

Budapeszteński tor łyżwiarski jest bezsprzecznie *najpiękniejszym na świecie* i jednym z największych, 3-go

(Dokończenie na stronie 6-tej)



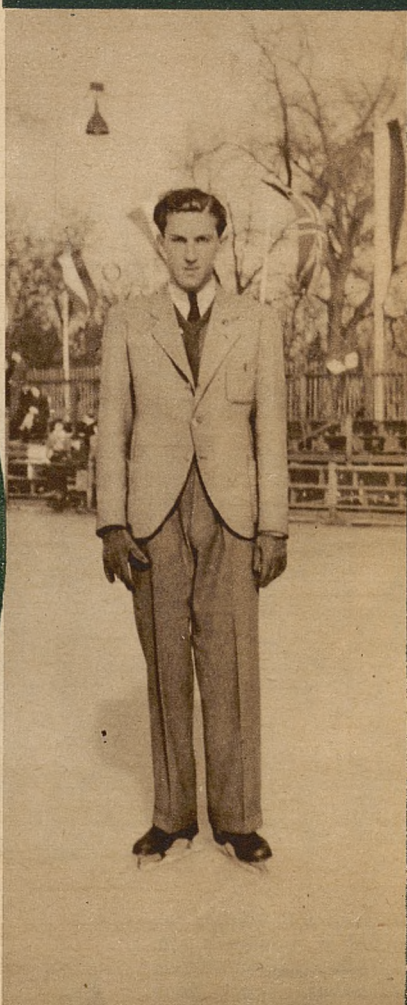
Najlepsza para węgierska rodzeństwo Piroška i Attila Szekrenyessy.



Solistka węgierska Szechy.



Świetna solistka węgierska Ewa Botond.



Mistrz Zakopanego Węgier Kristof Kallay.

(Dokończenie ze strony 5-tej)

dzinna odległość jazdy autobusem od Wiednia — sprzyja sportowej wymianie i utrzymywaniu kontaktu i sprawia to, iż Budapeszt jest rzeczywiście jednym z najważniejszych centrów łyżwiarstwa figurowego w świecie.

Nie tylko jednak na Węgry możemy liczyć w przyszłym sezonie. Oto Anglja okazała nam *wybitne zainteresowanie*, dzięki stanowisku wiceprezydenta Międz. Związku Łyżwiarskiego *Clarke*. Otrzymał on już sprawozdanie z zawodów zakopiańskich i wyraził *chęć zobaczenia Zakopanego*, innymi słowy *zgodził się na przydział mistrzostw świata w jeździe pań dla Polski*, albowiem w tej konkurencji decydują Anglicy: wszak pierwsze trzy miejsca zajmują *Cecil Colledge*, *Megan Taylor* i *Daphne Walker*, łyżwiarki, które jeszcze nigdy w Polsce nie były.

O *Megan Taylor* i *Cecyli Colledge* pisaliśmy już przed dwoma miesiącami. Poświęćmy więc nieco więcej uwagi obecnie

Daphne Walker,

którą przed kilkoma dniami poznaliśmy na torze budapeszteńskim.

Ma ona 15 lat, jest uczenicą słynnego trenera szwedzkiego *Bromayera*, cały sezon zimowy poświęca trenin-
gom w Londynie, bądź w Szwajcarii.

Na horyzoncie jazdy figurowej zabłysnęła nagle w roku bieżącym, jako jedna z najlepszych łyżwiarek świata w jeździe dowolnej. Widzieliśmy jej program kilkakrotnie i stwierdzić musimy przedewszystkiem, iż ma ona *dużo lepszy program, niż wykonanie*, a zarazem, iż jest łyżwiarką wielką, ale nieproporcjonalną do swej reklamy.

Zaletą jej programu to rozum *Bromayera*, trener ten tak ułożył program, iż wyczerpuje on całkowicie 5 minut i kończy się wraz z ostatnim akordem muzyki tak nagle, jak to tylko umie dotychczas para *Herber-Baier*. Program ten jest *nadzwyczaj interesujący*, przez wprowadzenie doń w kilku miejscach *kontrastu*.

Oto po figurach powolnych — następują wspaniałe skoki lub piruety w szalonym tempie i naodwrot. Wywołuje to wielkie wrażenie. Program jest przez to więcej urozmaicony i widz śledzi go z dużym zainteresowaniem. Piruety i „mond“ wykonane są w pozycji ciała dotąd nieobserwowanej, trudnej i estetycznej. Skoki doskonałe, pewność wielka, wykonanie naogół *precyzyjne*, tak, iż sędzia holenderski na zawodach budapeszteńskich ocenił wykonanie jej programu *notą sześć*, a więc przeważnie *niespotykaną*.

Nota 6 oznacza przecież *doskonałość*, do której się dąży, ale której w praktyce *nie osiąga się nigdy*. Jednak *Daphne Walker* otrzymała notę 6 i to od sekretarza Międz. Związku Łyżwiarskiego p. *Gustawa Witta*. P. Witt uznał więc, iż *nikt lepiej takiego programu wykonać nie potrafi*. Oczywiście przesada, ale znamionująca, w jakim stopniu wykonanie programu młodzieńczej *Daphne* spodobało się *Holendrowi*. *Walker* występowała w tym dniu trzecia z rzędu. Po niej występowały jeszcze kilka łyżwiarek i między innymi jako piąta *Hertha Wächtler* z klubu *Engelmanna* w Wiednia. Otóż *Wächtler* miała i wykonanie i program *lepsze* i była atrakcją dnia dla znawców. Oczywiście otrzymała noty *niższe od Walker*, ale to już nie jej wina, tylko polityki.

Mówiliśmy o zaletach programu *Walker*. Wadą jest *zbytnią lekkość*, sprawiająca przy skokach i piruetach wrażenie *dziecinnej* jeszcze jazdy. Oczywiście ta wada zniknie wgl. będzie znikła z każdym rokiem. *Wächtler* jest prawdopodobnie *cięższa od Walker* o dobre 10 kg i dlatego jej program odznacza się *niewzwykłą siłą*, ekspresją i sprawia wrażenie sportowego programu w 100 proc., podczas gdy jazda *Walker* ma zbyt *dużo elementów baletowych*. A chodzi przecież o konkurencję *sportową*, a nie o tańce, gdzie te cechy byłyby zaletą.

Celowo zajmujemy się charakterystyką tych łyżwiarzy, albowiem wszystkich będziemy obserwowali

w przyszłym sezonie w Zakopanem.

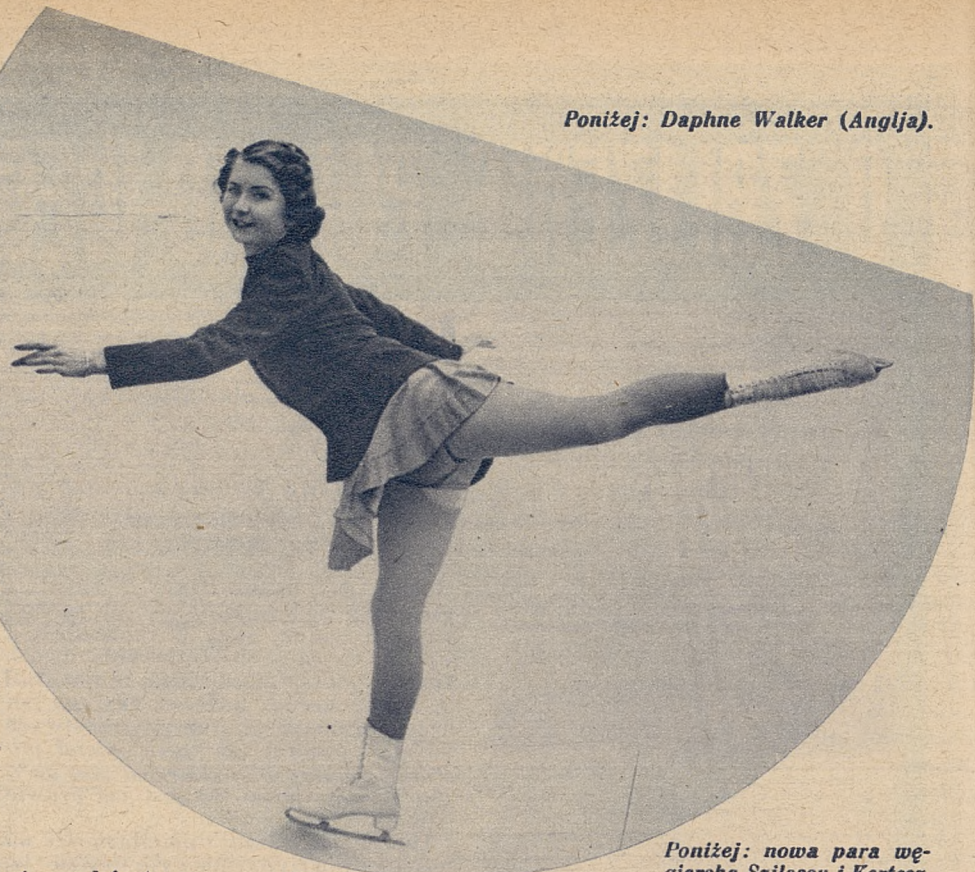
W Zakopanem stwierdziliśmy zaś wielkie wyrobienie sportowe i znawstwo u naszej publiczności i chcemy je pogłębić.

Jeśli nie mamy odpowiedniej klasy łyżwiarskiej z powodu braku sztucznych torów, to przynajmniej pozwólmy sobie na fachowe zaznajomienie się z wszystkimi galeziami jazdy figurowej.

Dr Jan Kowalski.



W kole: Daphne Walker w efektywnej ewolucji łyżwiarskiej.



Poniżej: Daphne Walker (Anglja).

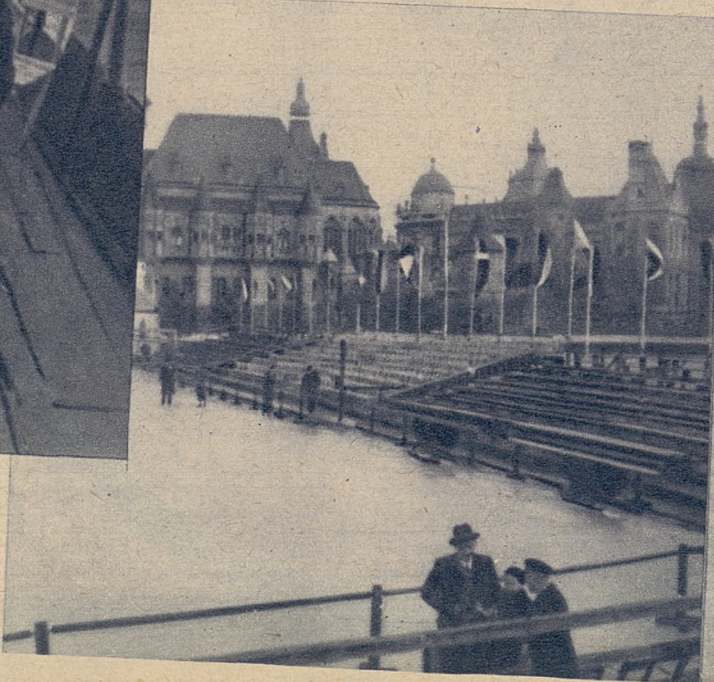
Poniżej: nowa para węgierska Szilassy i Kertesz.



Powyżej: kpt. Theuer (na prawo) w rozmowie z b. mistrzem świata Schäferem (pośrodku), jego żoną i kierownikiem klubu Engelmanna w Wiedniu p. Grünauerem (na lewo).

Na prawo: Clarke, wiceprezydent Międzynar. Zw. Łyżwiarskiego.

Poniżej: fragment sztucznego toru łyżwiarskiego w Budapeszcie.



KARNAWAŁOWY TURNIEJ W NICEI

Nicea, w lutym.

Przy wspaniałej, słonecznej pogodzie został rozegrany w Nicei turniej o mistrzostwo Południowej Francji. Towarzyszył mu prawdziwie karnawałowy nastrój a konkurencja dopisała znakomicie. W grze pojedynczej panów miała miejsce mała sensacja. Było nią zwycięstwo mistrza Rumunji Tanacescu nad znanym graczem chińskim Kho-Sin-Kie w pięciu setach, po wspaniałej, zaciętej walce. — W grze pań zdobyła tytuł pani Mathieu, rewanżując się za poprzednią porażkę pani Wheeler i bijąc ją w stosunku 6:0, 6:2.

Finały turnieju oglądali

także i gracze polscy,

którzy przybyli, aby wziąć udział w tur-

nieju w Bealieu, a mianowicie Ignacy Tłoczyński, Baworowski i Jadwiga Jędrzejowska.

Zosia Siodówna, jedyna polska uczestniczka turnieju w Nicei, uzyskała

tym razem piękne rezultaty.

Pokonała naprzód pannę d'Anella 6:4, 6:1, potem z wielką przewagą pannę Lermite 6:0, 6:4 i dostała się do półfinału, w którym spotkała się z miss Wheeler. Tutaj Polka uzyskała wynik trzysetowy, wręczując 6:4, 2:6, 0:6. Siodówna grała doskonale, ale w trzecim secie okazała zbyt wiele respektu słynnej przeciwniczce, której pokonanie wydawało się jej zbyt trud-

nem, a nawet niemożliwym. Wynik ten był szeroko dyskutowany wśród publiczności.

W grze mieszanej grała Siodówna ze Szwajcarem Pfaffem, z którym w Cannes przegrała w trzysetowym spotkaniu przeciwko parze Mathieu-Kho-Sin-Kie. W Nicei powiodło się parze polsko-szwajcarskiej gorzej, gdyż została wyeliminowana w pierwszej rundzie przez parę Henrotin-Martin Legeay 4:6, 4:6. Gra ta była do wygrania, ale Szwajcar był zbyt zmęczony rozgrywką w singlu, gdzie pokonał Rogersa.

Natomiast Siodówna zdobyła

pierwsze miejsce w grze mieszanej z wyrównaniem,

mając za partnera słynnego teoretyka angielskiego Wallisa Meyersa. Ta niedobrana, pod względem wieku, para rozumiała się jednak doskonale, a zwłaszcza Siodówna

grała świetnie i zwycięstwo jest głównie jej zasługą. Siodówna i Meyers pokonali parę: Mercier-Ville 6:3, 8:6, Fletscher-Göbel 6:1, 6:3, Rivoire-d'Andolly 6:2, 4:6, 6:4 i doszli do finału, w którym natrafili na parę

„Mr. G.“ i pani de St. Fereol.

Nieco zapeszona, wdzięcznie się kłaniając królowi Szwecji, wkroczyła Siodówna na kort, nie wiedząc właściwie, jak ma grać przeciwko królewskiemu przeciwnikowi. Widzowie wyliczyli, że finaliści tej gry

razem liczą 200 lat,

co przy młodocianym wieu partnerek było uderzające. Siodówna i Meyers, jako „młodzi“ wygrali 9:7, 6:1 po zażartej walce w pierwszym secie, w którym prowadzili nawet 5:3. Z dumą zabierała zwycięska para nagrodę w postaci pięknego kompotu „Cointreau“, pod zazdrosnymi spojrzeniami widzów, wśród których wielu było amatorów dobrego napitku. Mamy nadzieję, że panna Siodówna nie opróżniła tego samego wieczoru flaszek, gdyż wtedy jej forma na turnieju w Beaulieu byłaby zbyt słabą.

* * *

Wielkie a dodatnie wrażenie zrobił fakt, że Klub Tenisowy w Nicei nazwał jedną z alej

imieniem Zuzanny Lenglen.

Tutaj przecież zaczęła „boska“ Zuzanna swoją karierę tenisową, tutaj jej ojciec był sekretarzem klubu. Mieszkała w domu naprzeciw klubu i dlatego zarząd Lawn Tennis Club'u w Nicei jeszcze w jesieni ub. roku wystąpił do władz miejskich z prośbą o nadanie jednej z ulic imienia Zuzanny Lenglen. Zarząd miejski okazał się bardzo usportowiony, gdyż uwzględnił tę prośbę, choć panuje tu zasada, że można nazwać czyjś imieniem ulic dopiero w 10 lat po jego śmierci. Tak więc w Nicei uświetniono imię świetnej tenisistki i obecnie każdy, kto przebywa w Nicei, wspomina w zadumie czasy świetnej mistrzyni tenisu.

Dr. L. Wollner.

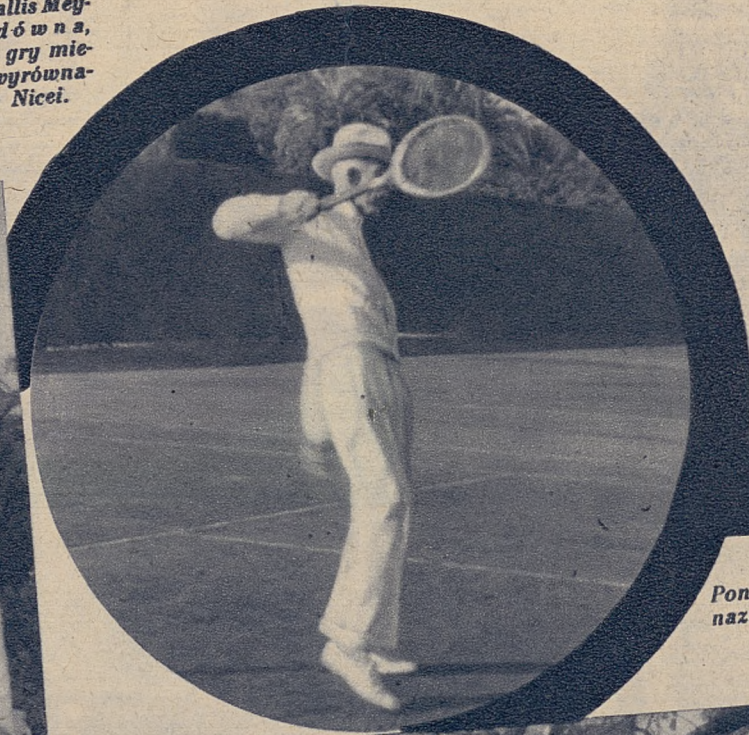
W kole: „Mr. G.“ ciągle jeszcze imponuje ruchliwością i ambicją w grze.

Poniżej: jedna z ulic w Nicei nazwaną została Aleją Zuzanny Lenglen.



Na lewo: półfinalistki turnieju w Nicei Wheeler (na lewo) Siodówna.

Poniżej: Wallis Meyers i Siodówna, zwycięzcy gry mieszanej z wyrównaniem w Nicei.



Nasza rola na zawodach F. J. S. w Zakopanem

Do problemu narciarskich mistrzostw świata podchodziliśmy niemal wyłącznie od strony organizacyjnej. Chodziło nam głównie o to, aby zawody wypadły jak najlepiej, aby zagranica nie miała powodów do narzekania. O stronie sportowej zawodów, o możliwości sukcesu nie mówiliśmy niemal zupełnie, a jeśli już wspomnieliśmy — to tylko jednym słowem: *Marusarz*. W naszych poczynaniach była jakaś dziwna niewiara, jakieś fałszywe aprioryczne założenie, że *wygrać nie możemy*, a zatem szkoda większych trudów.

Tem się chyba tłumaczyła cała argumentacja przygotowania sportowego naszych zawodników. Z góry musimy oświadczyć, że wierzymy w dobrą wolę tych, których powołano do kierowania temi sprawami. Niestety weszło u nas w zwyczaj, że wszelka krytyka pracy sportowej uważana jest za osobistą obrazę, która wymaga ntychmiast sżnitych wyjaśnień — nawet wtedy, jeśli... wyjaśnienia te niczego nie tłumaczą i są raczej potwierdzeniem tego, co się uprzednio napisało.

Za zasadniczy błąd uważamy to, że nie wyodrębniono grupy działaczy, których wyłącznym zadaniem byłaby opieka nad zawodnikami. Ci sami ludzie, którzy mieli zajmować się zawodnikami — mieli także funkcje organizacyjne, nieraz bardzo poważne, które wykluczały, niemal zupełnie, właściwe zaopiekowanie się zawodnikami. Dlaczego nie zastosowano poprostu tego zwyczaju, jaki stosuje się przy wyjazdach zagranicę, kiedy ktoś jest odpowiedzialny wyłącznie za opiekę nad zawodnikami — nie wiadomo.

Rezultaty nie dały długo na siebie czekać. W biegu sztafetowym drużyna ma różnicę posmarowane narty, w biegu na 18 km. część biegaczy słucha kogoś postronnego i zawodzi na całej linii, podczas konkursu skoków do kombinacji Marusarz nie ma czym zakleić pękniętych nart i zwraca się o to do... głównego kierownika zawodów,

jakgdyby ten nie miał nic innego do roboty, jak właśnie troszczyć się o narty jednego zawodnika, choćby to był zawodnik najważniejszy.

O naszych zawodnikach

dużo mówiono po Zakopanem

Sądziły jednak, że z tych opowiadań więcej było zmyślań i plotek i dlatego nie powtarzamy ich na tem miejscu. Ale mimo wszystko dziwnem się musi wydawać, jeśli widzieliśmy zawodnika na pół godziny przed startem, jak pali sobie papierosa. Na całym świecie mówi się, że nikotyna szkodzi zawodnikowi — czyżby nasi narciarze byli pod tym względem wyjątkiem?

Pod dyskusję powinien być poddany również

obóz treningowy przed zawodami.

W naszych warunkach instytucje obozowe nie zawsze spełniają swój cel. Obóz wymaga przedewszystkiem rutynowanego pedagoga, jako kierownika, któryby poświęcił cały czas zawodnikom i umiał zorganizować dla nich plan zajęć. Odnosi się to nie tylko do codziennej porcji biegów czy skoków, ale jeszcze więcej może do zajęć w wolnych chwilach.

Pod tym względem, jak nas doszły słuchy, niedociągnięciem było sporo. Zawodnicy, zdenerwowani czekaniem ich po ważnym zadaniem, wykazywali stałe podniecenie, które nieraz przybierało ostre formy we wzajemnej wymianie zdań. Nie mieli poprostu czym wypełnić wolne chwile i poświęcali je na nieparlamentarne dyskusje.

Zgadzały się z tem, że funkcja kierownika tego rodzaju obozu to trudna rzecz, wymagająca olbrzymiego poświęcenia, ale ostatecznie ktoś powinien być tej funkcji podjąć się, ktoś, kto równocześnie nie byłby obciążony innymi funkcjami organizacyjnymi i reprezentacyjnymi.

Zupełnie zagadkowo przedstawia się

sprawa naszych trenerów.

Nie widzieliśmy ich przy zawodnikach. Taki np Lange sam startował w biegu 18 km. i jest rzeczą jasną, że nie mógł zaopiekować się swoimi pupilami, gdyż musiał myśleć o sobie. A po biegu gdzieś zniknął, podobno wyjechał wcześniej z Zakopanego na skutek specjalnego zezwolenia, podobnie zresztą jak Zingerle.

Na tle obozu PZN o wiele lepiej wypadło przygotowanie patrolu wojskowego do zawodów. To też nie dziwnego, że patrol ten potrafił uzyskać dobry wynik, potrafił wykazać zaciętość i ambicję oraz zupełny brak zdenerwowania.

Najwięcej zawodów zgotował nam bieg zjazdowy. Kiedy po biegu czytaliśmy wyjaśnienia, że przyczyną niepowodzenia był... brak treningu na trasie FIS nr. 2 — otwieraliśmy szeroko oczy ze zdumienia. Jak to? Zawodnicy, którzy raz lub dwa razy przejechali tę trasę, jak większość narciarzy z zagranicznych drużyn, umieli jednak poznać jej tajniki, a nasi narciarze, którzy jeżdżą po trasach zjazdowych od dwóch lat, przypisują swoje wyniki nieznanemu terenu? Tłumaczenie to jest tak fantastyczne, że nie można się dziwić wrażeniu, jakie ono wywołało. Tu jest jakieś nieporozumienie. Jeśli nie znamy włas-

ego terenu to rzeczywiście nie mamy czego szukać u Mürrer, Engelberga czy Trondheim. Tam dopiero będziemy jak tabaka w rugu.

Obserwujemy narciarstwo od szeregu lat. Dzięki szczeremu zbiegowi okoliczności oglądałem zawody FIS w r. 1935 w Szczyrbskim Jeziorze, zawody olimpijskie w roku 1936 w Garmisch-Partenkirchen i ostatnie zawody FIS w Zakopanem, nie licząc wszystkich ostatnich mistrzostw Polski. Przegląd tych wydarzeń

nie nastraja optymistycznie.

Podczas kiedy tacy np. Włosi lub Francuzi umieli sobie stworzyć metody, które pozwoliły im na wydatne podniesienie poziomu — u nas operuje się metodami z przed lat kilkunastu.

Tak np. sprowadza się trenera norweskiego czy alpejskiego na kilka zaledwie tygodni przed zawodami. Włosi zaangażowali trenera fińskiego przed czterema laty i urzęduje on stale we Włoszech. Są więc wyniki planowej pracy, podczas gdy u nas leżymy tylko na improwizacji, na jakiś cud. Takim cudem było wyprzedzenie przez Zubka w maratonie narciarskim wszystkich Włochów. Było to dla nich sensacją, ale jeszcze większą sensacją dla nich byłoby, gdyby się dowiedzieli, że w Polsce nikt na ten wynik Zubka nie liczył. Poprostu nie znano się go i nie wierzyło w możliwość odniesienia sukcesu.

Od szeregu lat naszą najmocniejszą i jedyną pozycją są skoki. Po niepowodzeniach we wszystkich innych konkurencjach pocieszamy się; w skokach odrobimy to wszystko. I rzeczywiście w skokach mamy te wyniki, ale odnośną się one do Marusarza St. i czasem tylko do drugiego zawodnika, którym przez wiele lat był narciarski „omnibus”, startujący we wszystkich konkurencjach Bronisław Czech. W r. 1935 Marusarz jest czwartym, w r. 1936 — piątym, w r. 1937 aż dwunastym, w r. 1938 — drugim, w r. 1939 — piątym. W tym dopiero roku zabłysnął jako specjalny talent, Jan Kula, który już dzisiaj należąc do najwyższej klasy światowej, pozwala rokować olbrzymie nadzieje na przyszłość.

Natomiast

w biegach jest u nas b. słabo.

W gruncie rzeczy mamy za mało zawodów narciarskich. Można wiele mówić o braku śniegu, ale to jeszcze nie tłumaczy wszystkiego. Podczas kiedy narciarze innych krajów mają wiele okazji do mierzenia swych sił — u nas startuje się raz — dwa razy do roku. Na jednych zawodach poznaje zawodnik, czego mu brakuje, ale zanim zdola wykorzystać to doświadczenie, to mija sezon i na przyszły rok trzeba zaczynać od nowego. W tym kierunku musimy coś zaradzić, biorąc nawet pod uwagę niesłychanie trudne warunki śniegowe, jakie panują u nas od szeregu lat.

Jeśli u nas nie da się organizować zawodów — to organizacja tego rodzaju PZN, tak zasobna w środki finansowe powinna się zdobyć na wysłanie naszych biegaczy do Finlandji czy Norwegji, aby tam zapoznali się z metodami pracy. Tak robią Niemcy i mają potem wyniki.

Trzeba tylko umieć odróżnić różne tematy problemów organizacyjnych. Pod względem technicznego zorganizowania zawodów FIS — Związek Narciarski zdobył sobie najwyższą notę. Tego nikt nie kwestjonuje. Chodzi tylko o to, aby przygotowanie sportowe dorównało poziomowi przygotowania technicznemu. Kapitan sportowy PZN powinien tak opiekować się swoimi zawodnikami, jak kapitan PZPN, PZB, czy PZTW. Nie powinien on mieć na swych barkach żadnych innych obowiązków organizacyjnych ani reprezentacyjnych. Jego miejsce jest przy zawodnikach, od początku do końca zawodów.

Prowadzenie naszych zawodników jest specjalnie trudne. Jak już zaznaczyliśmy, wymaga ono dużego poświęcenia i dużego talentu pedagogicznego, zwłaszcza teraz, kiedy właściwie możemy mówić o porażce na zawodach FIS, kiedy wszystko ulega depresji i zniechęceniu. Byłoby błędem nie do darowania, aby te doświadczenia, które przyniosły nam zawody FIS, nie zostały odpowiednio przetrzecone przez władze sportowe PZN.

Przedewszystkiem musimy nauczyć naszych zawodników

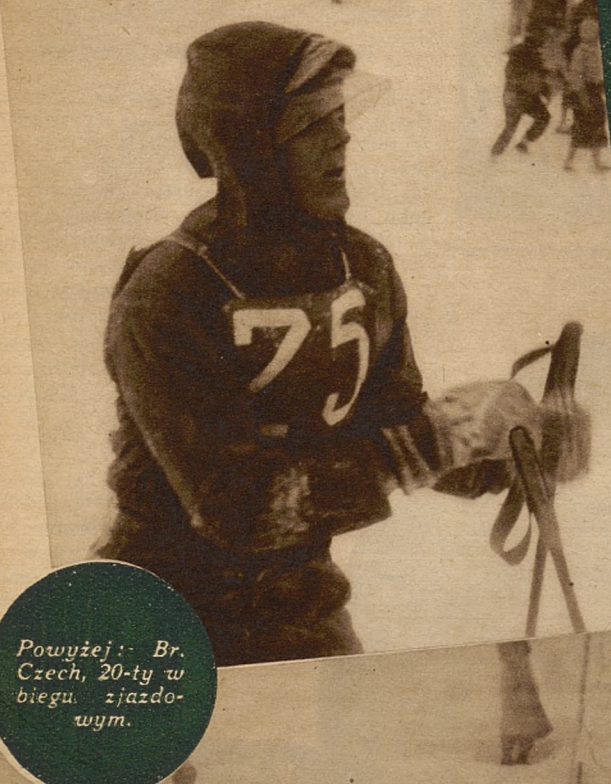
myśleć o zwycięstwie

w ogólnej klasyfikacji a nie tylko o tem, aby być najlepszym wśród naszych. Tytuł do sławy zbyt mały, jeśli się tylko marzy o tem, aby być pierwszym z Polaków. To ambicje, obliczone na nasze wewnętrzne, nawet tylko zakopiańskie podwórko. Czyżby nasi zawodnicy nie umieli zdobyć się na ambicję pokonania Norwegów Finów czy Niemców? To są także ludzie i jak udało się Niemcom wyprzedzić Skandynawów w skokach czy kombinacji klasycznej, tak samo i może udać się to naszym zawodnikom.

(Dokończenie na str. 10 ej.)



Powyżej: Zofia Stokówna, 8-ma w kombinacji alpejskiej



Powyżej: Br. Czech, 20-ty w biegu zjazdowym.

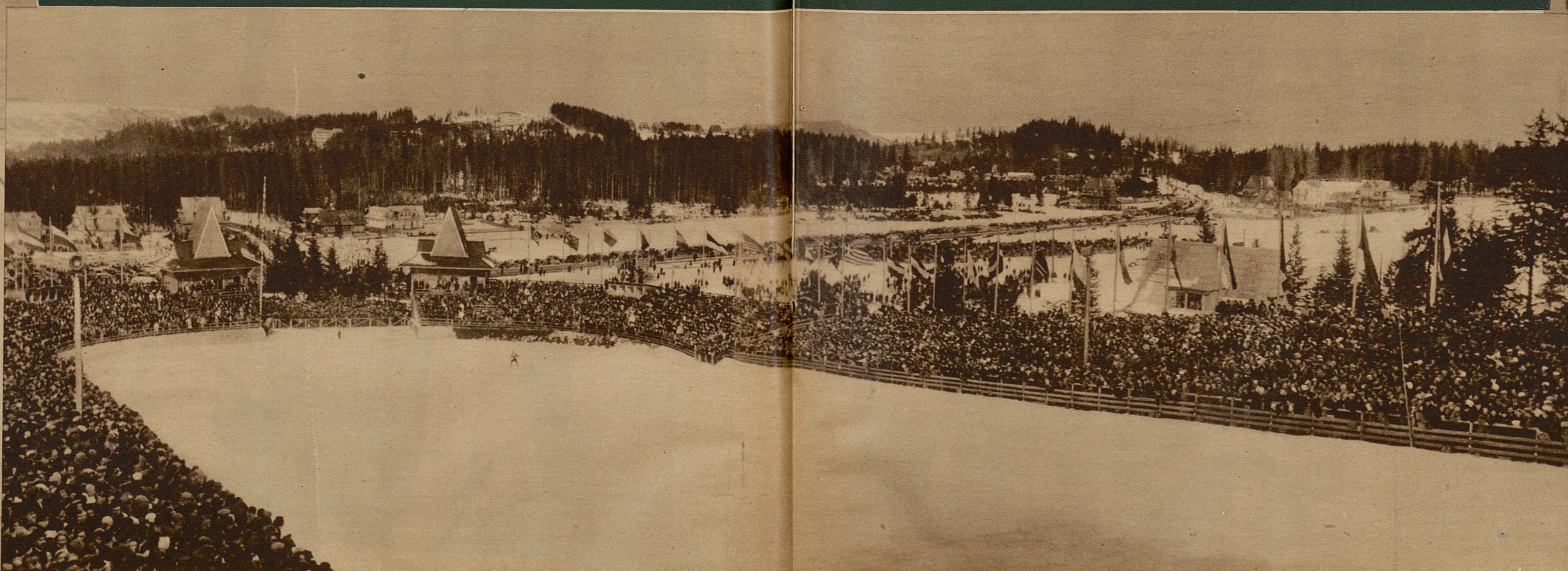


Na lewo: St. Marusarz 5-ty w skokach i Asbjörn Ruud.

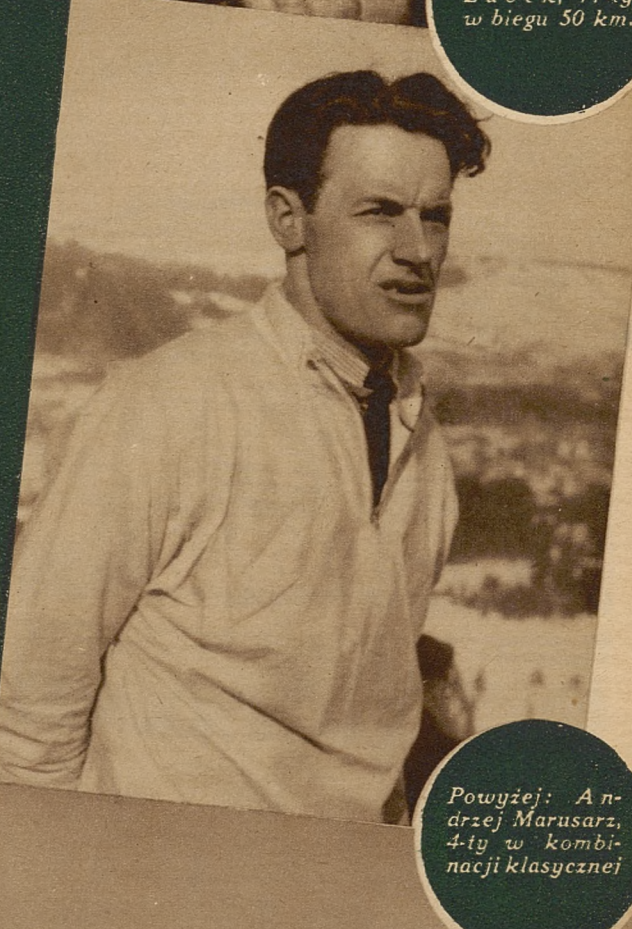
Poniżej: widok stadjonu narciarskiego w Zakopanem, zalanego tłumami wzdów w dniu otwartego konkursu skoków.



Powyżej: Schindler, 15-ty w kombinacji alpejskiej.



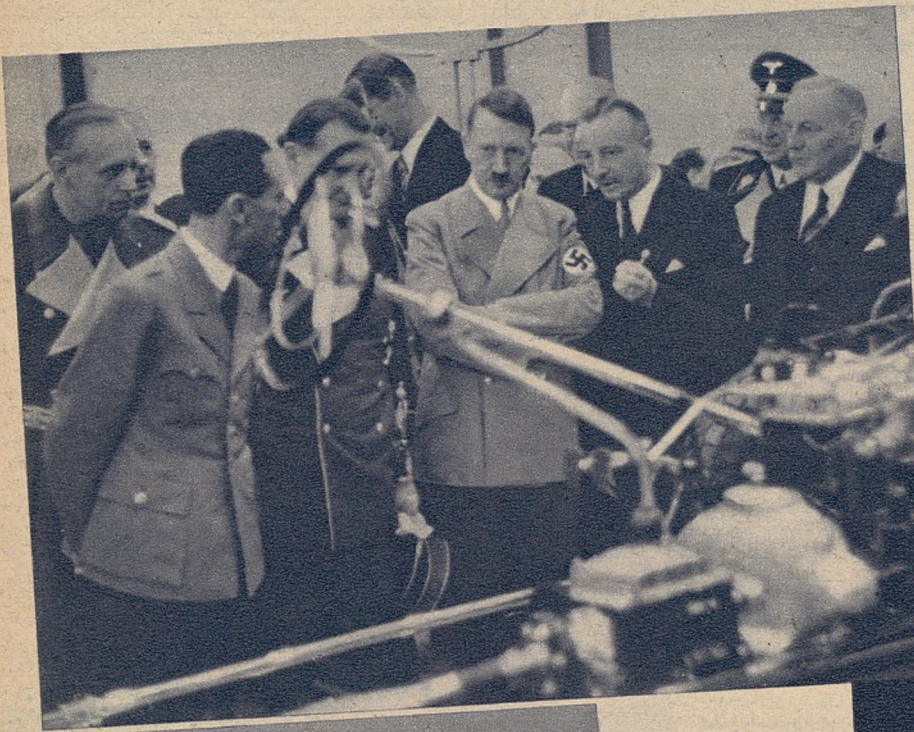
Powyżej: Józef Zubek, 11-ty w biegu 50 km.



Powyżej: Andrzej Marusarz, 4-ty w kombinacji klasycznej



Powyżej: J. Matuszyn, 38-my w biegu 18 km.



Powyżej: Kanclerz Rzeszy Hitler wie-
dza wystawę samo-
chodową w Berli-
nie, oglądając z za-
interesowaniem mo-
del wozu Mercedes-
Benz. Obok niego
na lewo widoczny
marsz. Göring i mi-
nister Goebbels.

Na lewo: maska
nowego typu samo-
chodu „Opel-Kapi-
tän“, wystawionego
w salonie automo-
bilowym w Berlinie

Poniżej: model wo-
zu „Tatra“, ulep-
szony typ o silniku
w tyle, 8-cyl., chło-
dzonym powietrzem

Berliński Salon

SAMOCHODÓW I MOTOCYKLI

Berlin, w lutym.

Zasadniczym celem tegorocznej niemieckiej wystawy samochodu i motocykla jest olbrzymi projekt reorganizacji motoryzacyjnej kraju naszego zachodniego sąsiada, w celu stworzenia z Niemiec pierwszej potęgi motoryzacyjnej w Europie i zdystansowania tem samym kilkakrotnego Francji i Anglii. Program ten, oczekiwany już dawno w związku z powstawaniem samochodu ludowego, tym razem ogłoszony został podczas otwarcia wystawy — przez przewodniczącego związku niemieckiego przemysłu motorowego, dra Allmerna, dalej przez min. propagandy Goebbelsa, oraz kanclerza Hitlera, który od czasu objęcia władzy otwiera berlińską wystawę motorową osobiście, dla podkreślenia swego osobistego zainteresowania doniosłością motoryzacyjnych problemów.

Z przemów na otwarciu wystawy można było wyrobić sobie ogólny obraz zapowiedzianej

reorganizacji motoryzacyjnej Niemiec,

jaka ma zacząć się z rokiem 1940-tym, z chwilą rozpoczęcia masowej produkcji pokazanego już publicznie samochodu ludowego.

Sensacyjny ten projekt rozpada się na 3 zasadnicze części: 1) wychowanie motoryzacyjne całego społeczeństwa, 2) zmotoryzowanie ich przy pomocy skrajnie udostępnionych maszyn, wreszcie 3) rozbudowa sieci najnowocześniejszych dróg (autostrad).

Przyglądając się wystawie z punktu oddziaływania motorowego sportu na pracę w dziedzinie niemieckiej motoryzacji, uwydatnić należy olbrzymie jego znaczenie dla prac w każdym z trzech wymienionych punktów. Sport motorowy oddał dotychczas wielkie usługi tak propagandzie użycia samochodu i motocykla, jak umożliwił opracowanie najnowocześniejszych konstrukcji maszyn i dał wiele cennych spostrzeżeń dla budowy nowoczesnych dróg. Przyjrzyjmy się temu wpływowi sportu motorowego na poszczególne odcinki pracy nad tworzeniem wielkiej motoryzacji Niemiec.

Program drogowy obejmuje sieć 14 do 15.000 km autostrad wraz z bogatym wyposażeniem ich w stacje obsługi, hotele itd. Dotychczas wykonano sieć przeszło 3.000 km, a co zasługuje na szczególne podkreślenie, wykończono już cał-

kowicie szlak autostradowy od morza aż po Alpy, przez Berlin i Monachjum. Rok w rok przybywać ma 1.000 km nowych szlaków autostradowych, a więc przeszło 3 km dziennie.

Najnowsza postać dróg niemieckich stworzona została również i przy uwzględnieniu zdobytych doświadczeń, zebranych podczas wielu prób rekordowych na szybkość czy wytrzymałość, organizowanych na wielokrotnie przez nas omawianych odcinkach koło Frankfurtu, a teraz już — koło Dessau. Praktyka kilku lat pokazała, że użycie w ruchu codziennym „szybkich“ szlaków komunikacji, jakimi są przecież autostrady, stwarzają w poważnym stopniu warunki jazdy sportowej, składającej się z takich czynników, jak tempo, oraz związanego z nim bezpośrednio bezpieczeństwa i wytrzymałości poszczególnych elementów maszyn, określanego ogólnie mianem odporności na zużycie i uszkodzenia.

Eksperymenty z maszynami wyłącznie wyczynowymi i następnie kilkuletnie już badania użycia samochodów i motocykli seryjnych na autostradach, wskazały na

konieczność budowy typów przystosowanych dla tych dróg.

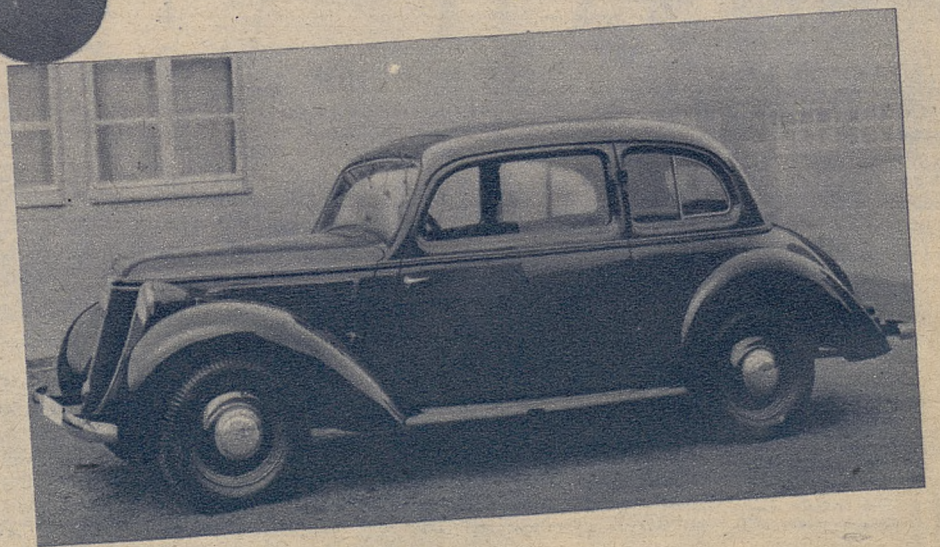
Konstruktorom maszyn przyszedł z pomocą sport wyczynowy, rekordowy, rajdowy, wreszcie nawet terenowy. Wnio- skowano logicznie, że o ile budowa poszczególnych, obciążanych maksymalnie maszyn, wykazująca niezawodność w ciężkich imprezach sportowych, nie zawiedzie, to w typie użytkowym, obciążanym w stosunku do typu wyczynowego tylko w niewielkim stopniu, sprawować się będzie bez zarzutu.

Po wielu próbach zarzucono pomysły budowy wyłącznie autostradowych typów samochodów i motocykli, niezbyt nadających się w ruchu miejskim i przystąpiono do budowy maszyn „przystosowanych“ jednocześnie dla ruchu miejskiego i autostradowego.

Wyjście takie okazało się zupełnie logiczne, przystąpiono do przebudowy rynkowych typów. Dziś już większość maszyn niemieckich, nie pozbawiona swych doskonałych własności dla jazdy nawet na bardzo złych drogach, posiada wybitny stopień przystosowania na autostrady. Widzimy to z budowy silników, skrzynek biegów, szczegółów konstrukcyjnych podwozi, zawieszania kół i ich resorowania.

Nadwozia nowoczesnych samochodów

Poniżej: model wozu „Wanderer“ o silniku 4-cyl., spalający 11 l. paliwa na 100 km, o niezależnym zawieszaniu w przodzie i osi wahadłowej w tyle.



(Dokończenie ze strony 9-tej)

Trzeba tylko tej stalowej woli, którą umlemy okazać na wielu polach. Okażmy ją i na polu narciarstwa.

Nie dajmy się zwodzić opowiadaniom o tym, że nasi zawodnicy to biedni chłopcy, którzy nie mają z czego żyć. Finowie i Norwegowie to także

tylko biedni właściciele i robotnicy.

którzy do tego nie mają tak świetnej pomocy materialnej jak nasi zawodnicy. I oni często są bez pracy i oni często muszą borykać się z losem. Ale nie skarżą się na to. Zwycięstwo sportowe jest dla nich kwestią osobistej ambicji. Walczą dla swego kraju, ale umieją walczyć także i dla siebie. Chcą wygrać za wszelką cenę, wygrać, a nie tylko pokonać swoich rodaków.

Przydałby się jakiś poważny zastrzyk

energii życiowej naszym zawodnikom. — Mniej papierosów, mniej przebywania w dancinгах i barach, a za to więcej wysiłku, więcej pracy. Wtedy może dojdziemy do czegoś. A przede wszystkim mniej fałszywej ambicji, wyrażającej się w obrażaniu się na wszystkich, którzy ośmielią się powiedzieć, że coś było źle zrobione, że czegoś zaniedbano.

Za rok czeka nas ponowna próba. Będzie ona o wiele trudniejsza, gdyż terenem jej będą Trondheim i Holmenkollen. Chcielibyśmy, aby po tych zawodach r. 1940 można było napisać: wygraliśmy, mimo, że teren nam był nieznany, mimo, że publiczność dopingowała swoich zawodników — mimo, że startowaliśmy w kraju zdezonizowanych królów nart — Norwegów. Czy tak będzie?

Wł. Długoszewski.

niemieckich nie mają linii „idealnie aerodynamicznych“ lecz raczej *opływowe*, odpowiednie tak w ruchu miejskim jak i w pędzie na autostradzie. Kompromis polegał tu na wybraniu *form pośrednich*, między płaskimi, prawidłowymi kształtami a kanciastymi formami dotychczasowych „klasycznych“ samochodów. Nowoczesne rozwiązania uważać należy za szczególnie szczęśliwe, dla oka miłe i w linii estetyczne.

Wystawione jako typy na rok 1939 samochody i motocykle Niemiec, pomimo prawie zupełnego zastoju nowości konstrukcyjnych, o powodach których powiemy poniżej, udowodniły, że już od dłuższego czasu posiadają w stosunku do maszyn innych krajów przeważającą pod względem nowoczesności budowę wszystkich elementów. Pomijając tu szczegółowe opisy, zwracamy uwagę na załączone zdjęcia, które dają najlepsze pojęcie o budowie nowoczesnych samochodów i motocykli.

Tem niemniej szczególnie ważnym będzie podanie tu

opisu wozu ludowego, nazwanego KdF.

Jest to mianowicie konstrukcja *absolutnie awangardowa*, wzorowana całkowicie na... wyścigówce Auto-Union. Fakt ten wypływa już stąd, że obydwie te wozy konstruował w swym prywatnym instytucie doświadczalnym *dr Porsche*, wykorzystując przy budowie popularnego typu KdF te wszelkie najnowsze zdobycze techniczne, których wartość praktyczną stwierdził podczas setek wyścigów i licznych prób rekordowych na maszynach Auto-Union.

Typ KdF posiada zamiast ramy *centralny nośnik rurowy* z przypojoną płaską płaszczyzną. W jego tyle umieszczono *jednolity blok silnika* (chłodzonego powietrzem, 4 cyl, poziomo, naprzeciwległe zawory górne), skrzynki biegów i dyferencjału. W przodzie zawieszono *zbiornik paliwa*, zapasowe koło i skrzynkę na narzędzia, które zajęły miejsce opróżnione przez silnik. Zawieszenie kół i ich resorowanie pokrywa się zupełnie z rozwiązaniem tych elementów w wozie Auto-Union. W obydwóch typach stosowano *skretne (torsyjne) pręty dla resorowania*, w obydwóch zastosowano po dwa wahaki dla kół przednich (sterowych). W ten sposób pracują one zawsze w płaszczyznach pionowych.

Tymczasem koła tylne osadzone są na *dwóch półosiach wahlowych*, odresorowanych również przy pomocy prętów skrętnych.

Moc silnika 26,5 KM oraz ciężar maszyny 650 kg stwarzają dobry stosunek mocy i ciężaru, który z kolei pozwala na osiągnięcie *znacznych szybkości trwałych*. Typ KdF rozwija na autostradzie *szybkość 100 km na godzinę*, których nie może wytrzymać wiele niemieckich wozów w klasie cen powyżej nawet 2.500 marek.

Wasz korespondent miał okazję jako jeden z pierwszych obcokrajowców odbyć próbę KdF na dystansie około 500 km, stwierdzając bezpośrednio pokonanie odcinka *94 km w godzinę*, bez maksymalnego wykorzystywania szybkości tego typu. Jeśli tu dodać, że KdF zużywa *tylko 7 litrów paliwa (jak podają) na 100 km i kosztuje 990 marek*, to zorientujemy się, jak wielką jest rewela-

cją w niemieckim przemyśle motorowym.

Niska cena KdF pociąga za sobą konieczność *znacznej redukcji cen na wszystkie tańsze niemieckie samochody* i większe, droższe motocykle. Powodując się jednocześnie względami obronnymi oraz trudnościami dewizowymi, postanowiono zredukować tu z początkiem roku 1940 55 rynkowych wozów osobowych do liczby 23, 110 ciężarówek do liczby 14, wreszcie zmniejszyć liczbę 150 typów motocykli do 25 zaledwie. Tak wielkie ograniczenie skali niemieckich typów na rynku własnym pozwoli na

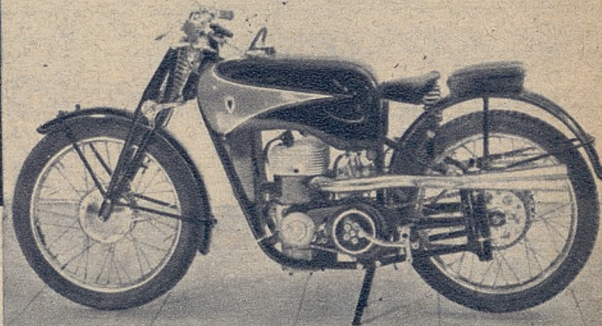
przeorganizowanie i uproszczenie produkcji,

skoncentrowanie uwagi na budowie kilku tylko typów w każdej wytwórni. I tu sport techniczno-moorowy oddaje wielkie usługi. Najnowsze modele niemieckie 1939, które ulepszone ostatnio w związku z pozostawieniem ich „przy życiu“ i w roku 1940, wykazują *daleko idącą prostotę konstrukcyjną*, połączoną oczywiście z taniocią produkcji.

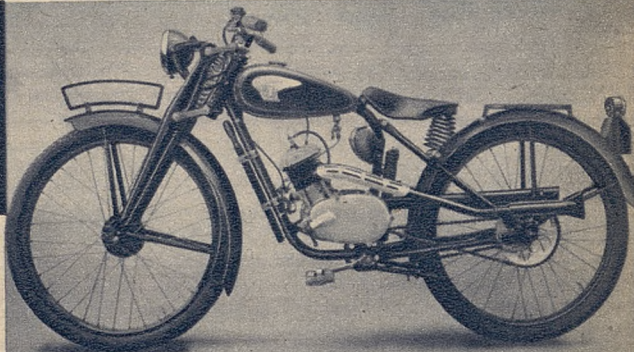
Zwiedzając tegoroczną wystawę berlińską, w pierwszym rzędzie widzi się *honorową halę maszyn wyczynowych*, gdzie wystawiono wszystkie wstawione w ostatnich latach samochody i motocykle, wreszcie najciekawszy tu teraz typ, 2 cyl. kompresorową 350-kę NSU. Od jej hali przechodzi się do innych, gdzie pokazane są wszelkiego rodzaju pojazdów mechanicznych. Wystawę wreszcie zamyka jakby hala motocykli i samochodów osobowych, ukoronowaniem jej są dwa wystawione *wozy ludowe*, pokazane tuż obok wielkiej świetlnej mapy autostrad niemieckich, podkreślających wraz z wozami ludowymi *zobycze narodowego socjalizmu*: nowoczesne drogi Niemiec są zbudowane przez robotników, samchód KdF opracowano, aby przy jego pomocy mogli korzystać ze zbudowanych przez siebie dróg.

Janusz K. Makowski.

Na prawo: seryjna o silniku chłodzonym wodą 350-tka DKW z tylnym resorowaniem, budowana ściśle na wzór wyścigówki fabrycznej. Jedyny nowy model niemiecki o tylnym resorowaniu.



Na prawo: Najnowszy model motocykla „Ardie”. Pojemność 125 ccm, — zwracają uwagę rury wydechowe, wygięte bezpośrednio do tyłu.



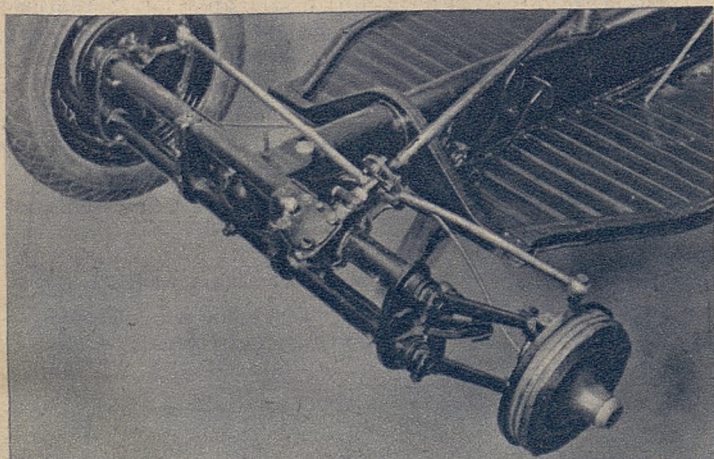
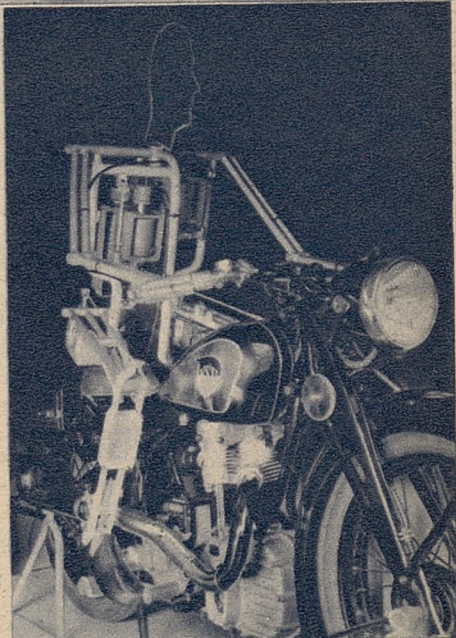
Na prawo: znany kierowca niemiecki Heimbacher na motocyklu Zündapp-KS 500, znanym ze swych licznych sukcesów w jazdach terenowych.



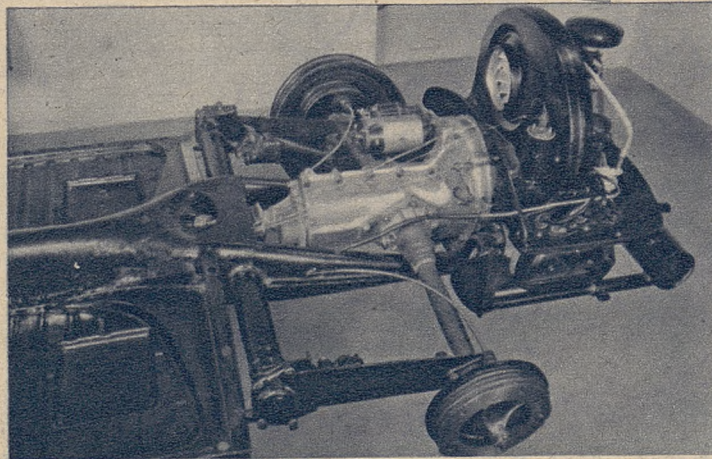
Poniżej: wóz ludowy — „KdF” jest typem wozu pięcio-osobowego. Budzi on powszechne zainteresowanie ze względu na niską cenę.



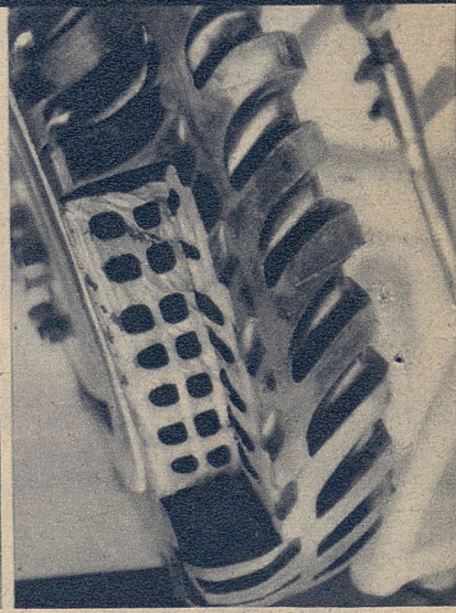
Interesujący model na wystawie berlińskiej. 250-tka górno-zaworowa NSU, pokazana została w przekroju wraz z robotem, który wykonywał czynności prowadzenia motocykla.



Zawieszenie i resorowanie przednich kół „KdF” pokrywa się idealnie z konstrukcją wyścigówki Auto-Union; pręty skretne resorowania ukryte są w górnej rurze nośnej dla wahaków kół.



Sposób zawieszenia agregatu silnikowego „KdF” w tylnym rozwidleniu ramy. Półosi resorowane są przy pomocy prętów skrętnych, ukrytych w rurze, przechodzącej przed skrzynką biegów w miejscu rozwidlenia się centralnego nośnika.



Nowy typ opony samochodowej, pełnej, która ze względu na swoją specjalną budowę jest bardzo elastyczna, podobnie jak pneumatyki.



AMATOR — sportowiec, który za darmo pozwala, żeby mu zbito twarz na kwaśne jabłko, albo też kopnięto w goleń. Rzeczywiście — amator!...

BOKSER — człowiek, który ma stale kłopoty z wagą i przez pół życia nosi rękę w gipsie. A gdy jest w dobrej formie, zdejmuje gips, ale zato ma podbite oko i wybite zęby: i to się właśnie nazywa — ciężka fizyczna.

CATCH AS CATCH CAN — sport według przysłowia: „walczący wszystkiego się chwytają”. W tym sporcie można wykręcać przeciwnikowi palce, ale nie można wykręcić się od guza.

DYPLOM — puchar za zajęcie 20-ego miejsca.

E! — okrzyk, który wraz z jednoczesnym machnięciem ręki wyraża zachwyt wynikami naszych sportowców.

F. I. S. — lekkomyślne zawody, stale zalane w pestkę. Po polsku FIS znaczy „Zakopane”, albo „Mariusz”.

GOL — sposób na wywołanie ryku widowni. Gol może być „spalony”, „nie do obrony” i „w ostatniej minucie”. O bramkarzu zwyciężonej drużyny mówi się zawsze, że jest starannie wygolony, chociażby nawet nosi brode.

HOKEY — w sprawozdaniach z meczów hokejowych pisze się zawsze, że „Wolkowski grał doskonale, a Maciejko bronił fenomenalnie”. I dzięki tym dwóm graczom przegrywamy tylko w stosunku 0:4...

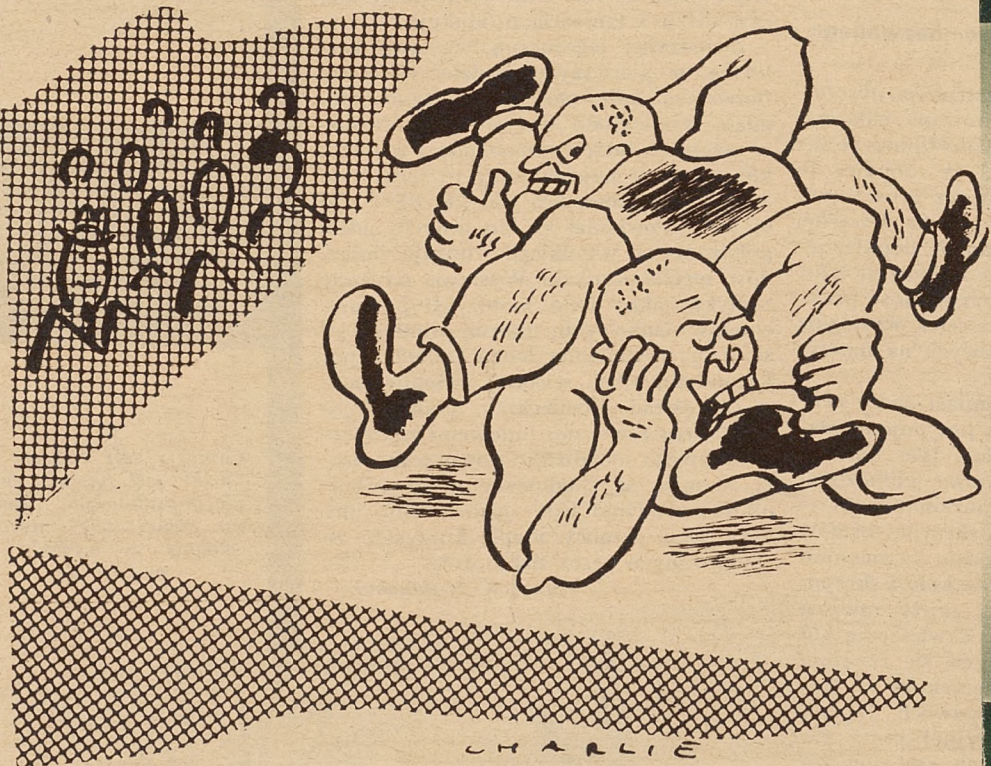
IDJOTA — gentleman, który wierzy, że u nas nie ma profesjonalistów.

JAKOŚ TO BĘDZIE — hasło polskich związków sportowych.

KIBIC — nerwowy fanatyk swego ulubionego klubu, chodzący na mecze z tępej narzędziami, służącymi do podzelowania sędziego-kalosza...

LIGA PIŁKARSKA — różni się tem od Ligi Narodów, że z piłkarskiej nikt dobrowolnie nie ustępuje. Poza tem na posiedzeniach Ligi Narodów bije się na alarm, a na meczach Ligi Piłkarskiej — bije się sędzię.

ŁAMAGA — członek drużyny reprezentacyjnej, która poniosła „zaszczytną porażkę”



Na lewo: Catch as catch can.

Poniżej: kibic.

MISZ-MASZ — zbiór przepisów dla sportowców czynnych i dla kierowników drużyn sportowych.

NOMEN-OMEN — dziwny zbieg nazwisk ludzi i ich czynności. Naprzykład: gdy Góra gra górą, Burda awanturuje się na lodowisku, albo, gdyby p. Kałuża zajmował się organizacją FIS'u...

OSTATNI — może być Mohikanin, może być „z Siekierzyńskich”, może być również narciarz. Jeżeli narciarz, to napewno Polak...

PING-PONG — po żydowsku: tennis.

RUGBY — piłka nożna w wydaniu rozszerzonym, poprawionem i pokrwawionem.



SUCHA ZAPRAWA — nieważne, pokątne popijanie, które dla sportowców jest przygotowaniem do obozów koncentracyjnych, gdzie dopiero zalewa się pałę na całego.

TENIS — sukcesy na Riwjerze w handicapie, przeciwko królowi Gustawowi i porażki w meczach o puchar Davisa. Tenisiści dzielą się na — niezawodnych i obiecujących. Niezawodni niezawodnie nie dochodzą nawet do ćwierćfinałów wielkich turniejów fair i wskutek tego ukarani bywają tylko roczną dyskwalifikacją.

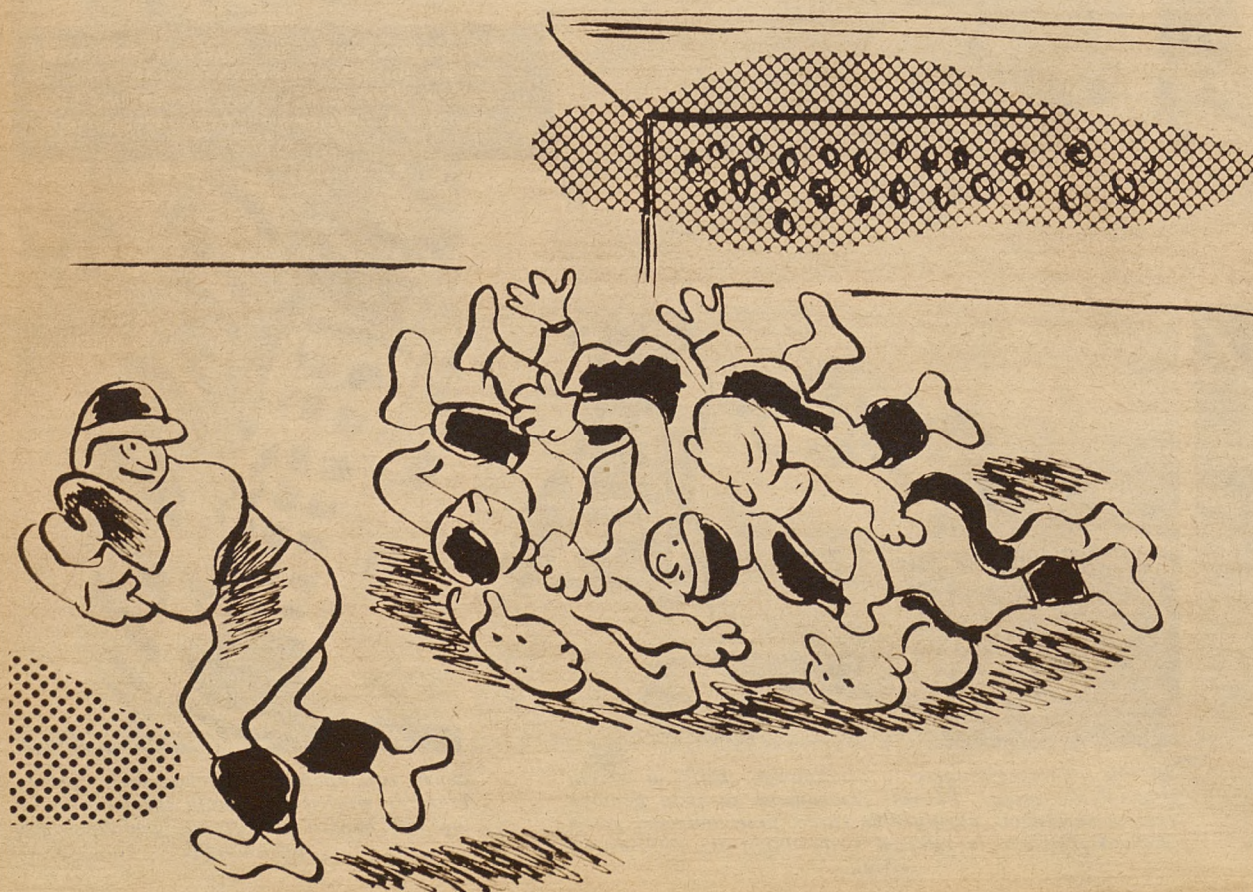
ULEWA — „śnieżyca”, po fisowemu.

WYDZIAŁ GIER I DYSCYPLINY — komisja, rozdająca nagrody sportowcom za dobre wyniki w zawodach zapaśniczych na boiskach piłkarskich i za krasomówstwo wobec sędziów piłkarskich.

ZAMORRA — legendarny, fenomenalny bramkarz, hiszpański Krzyk. Kilka razy rozstrzelany w czasie wojny domowej w Hiszpanji, gra mimo to wspaniale. Ciekawe, jakby grał, gdyby go ani razu nie rozstrzelano?

ZADEN — nazwisko Polaka, narciarskiego mistrza świata...

Na lewo: rugby.



Pa-FIS-owe fakty...

Dwa hotele zakopiańskie, „Morskie Oko” i „Stamary” dudniły pełnym gorączkowym życiem podczas mistrzostw FIS. Kierownictwo zawodów i komisje sędziowskie urzędowały w pierwszym z nich, sekretariat oraz kwatera prasowa, radjowa, filmowa i fotograficzna miały swą siedzibę w „Stamarze”.

Ton w Morskim Oku nadawali panowie z czerwonymi rozetami (członkowie komitetu), zaś w Stamarze widziało się więcej rozet koloru zielonego w klapach.

Oba kolory żyły ze sobą najczęściej w zgodzie, zdarzały się jednak momenty silniejszego napięcia — to wtedy gdy „czerwoni” nie byli zadowoleni z tego, co niektórzy z „zielonych” wypisywali, względnie, gdy „zieloni” zbyt długo czekali na obliczenia oficjalnych wyników przez „czerwonych”, a to się często zdarzało.

Nic dziwnego zresztą, że goście zagraniczni bawili się dobrze w Zakopanem. Zrobiono bowiem wszystko, by im pobyt umilić, a jednocześnie, by dać im jaknajlepsze warunki pracy.

Początkowo wprawdzie nie dopisywały nieco połączenia telefoniczne, szybko jednak i w tej dziedzinie nastąpiła poprawa.

Niebywały ruch panował na poczcie prasowej w kwaterze. Tutaj przewodził wszystkim urzędnikom pocztowym znany sportowiec, wiceprezes Polskiego Związku Bokserskiego, p. Rybarczyk, z poznańskiej Warty. Robił on wszystko, by zadowolić dziennikarzy.

Poczta zakopiańska biła zresztą wszystkie rekordy. Oto jednego dnia obliczono 2000 rozmów telefonicznych, z tego 400 zagranicznych. Listów i kartek wysyłano po kilkadziesiąt tysięcy dziennie. Okienko ba tajemnicą. Ogólna liczba bezpłatnych kart wynosiła 1411 — to także za wiele.



Powyżej: komunikaty śniegowe i meteorologiczne oraz barometr były pilnie studiowane podczas zawodów FIS.

stemplujące znaczki specjalnym datownikiem FIS, było stale obłożone.

Doskonale spisała się także kolej, która w niedzielę wieczorem przywoziła z Zakopanego 15 tys. osób w 27 specjalnych pociągach.

Dlaczego wydano aż 438 kart prasowych, choć dziennikarzy zarejestrowanych w kwaterze prasowej było 192 — pozostanie chy-

Na lewo: prezes FIS mjr. Oestgaard obserwował zawody zawsze będąc na nartach. Ogólne zaciekawienie budził jego wspaniały plecak, w którym kryły się tajemnice FIS-owe.

Bieg zjazdowy dla dziennikarzy, rozegrany w poniedziałek, 21 bm., był doskonałym zamknięciem zawodów FIS. Charakterystycznym jest, że warunki tak atmosferyczne, jak i śniegowe były w tym dniu znacznie lepsze, niż podczas wszystkich 8-iu dni zawodów oficjalnych.

Dziennikarze mieli rzeczywiście szczęście. Bieg obfitował naturalnie w liczne momenty humorystyczne. Jeden z uczestników np. nie wiedział dokładnie, na czym polega taki bieg i zamiast zjeżdżać obok chorażówek, zaczął wymijać jedną z prawej strony, a drugą z lewej tak, jak przy slalomie. Nic więc dziwnego, że czas jego nie był znakomity.

Inny „zawodnik” sypał się co kilka kroków, jeszcze inny zaś po ukończeniu biegu twierdził, że byłby niewątpliwie pierwszym, gdyby nie wpadł po drodze na jedną z zawodniczek.

Ostatecznie jednak zwycięzca biegu, Włoch Tonella, okazał się najlepszym. Zdobył pierwsze miejsce i cennej nagrody w postaci neseseru tak go ucieszyło, że przestał się spieszyć się na pociąg, wyrzucił w śnieg miejscówkę i zatrzymał się jeszcze przez cały dzień w Zakopanem.

Referat przyjęć i rozrywek działał w Zakopanem bardzo sprawnie podczas mistrzostw FIS. Dekoracja Zakopanego oraz efekty świetlne udały się znakomicie, zaś liczne bale, wieczory, czarne kawy, herbatki zapoznawcze itp. dopełniały znakomicie całości. Najlepiej wypadły bal narciarski na Kalatówkach oraz bal prasy sportowej w Bristolu.

Przyjemnie też było podczas herbatki zapoznawczej na Gubałówce oraz na przyjęciu w Morskim Oku. Najmniej udaną imprezą był natomiast „Wieczór narciarski” po zakończeniu zawodów. Skutkiem zapowiedzi, że stroje wieczorowe lub sportowe obowiązują, dochodziło do komicznego wprost zestawienia par w tańcu. Jegomość w zabłoconych butach narciarskich i zaplamionej wiatrówce tańczył np. z panią w długiej białej balowej sukni, czy też odwrotnie, frak tworzył parę z kostjumem narciarskim. To było za ryzykowne nawet do patrzenia.

Ostatnim przyjęciem FIS-u była kolacja, wydana przez min. Bobkowskiego w poniedziałek wieczorem na Gubałówce. Wzięło w niej udział ok. 40 osób. Głównym tematem były naturalnie wspomnienia FIS-owe.

Jak wielkie znaczenie przypisywano mistrzostwom FIS, świadczy fakt, że komitet organizacyjny Olimpiady w roku 1940-ym w Helsinkach wysłał do Zakopanego specjalnego swego przedstawiciela w osobie szefa biura prasowego Igrzysk p. Ralph'a Enckella, którego zadaniem było rozpropagowanie Igrzysk pośród dziennikarzy i

działaczy sportowych, jacy zjechali się do Zakopanego.

Dwa zgrzyty doszły jednak do uszu szerszej publiczności. Pierwszy z nich to zakwestjonowanie zwycięstwa Bergendahl'a w biegu 50 km, któremu zarzucono ze strony fińskiej, że celowo uszkodził sobie wiązanie na 37-ym km, by zmienić nartę. Delegacja fińska postąpiła jednak po sportowemu i protest wycofała.

Druga historia, to zdobycie mistrzostwa świata przez Bradla, a nie przez Birgera Ruuda. Przecież gdyby nie sędzia niemiecki, który za drugi skok Ruuda dał tylko 17,5 pkt za styl — Norweg byłby zastąpieniem pierwszym.

Historja z rzekomym dodaniem Bradlowi 2 m w pierwszym skoku wyjaśniła się ostatecznie. Popularny narciarz Rozmus, który pełnił służbę obliczania długości skoku właśnie przy 80-ym metrze oświadczył nam kategorycznie, że Bradl skoczył pełne 80 m, a tylko jeden z sędziów norweskich domagał się „urwania” Niemcowi 2 m. Rozmus nie poddał się jednak tej presji i zaliczono Bradlowi właściwą odległość 80 metrów.

Birger Ruud stracił za jednym zamachem pierwsze miejsce i... pocałunek pewnej Polki. Gdy bowiem w przeddzień zawodów odwiedził Norweg kwaterę prasową, jedna z pań oświadczyła mu:

— Pocałuję pana, gdy pan wygra.

Birger, zachwycony tym projektem, odpowiedział:

— A zatem zamiast na uroczystość zamknięcia zawodów na Krokwi przyjdą na rozdanie nagród do kwatery prasowej.

No i nie przyszedł. Oboje byli bardzo tem zmartwieni.

— Ja jednak, proszę pani, wolę dobry mecz tenisowy — powiedział jeden z widzów do swej towarzyszki podczas tej szalonej zadymki śnieżnej na slalomie w Suchym Złebie. A było to w momencie, gdy nikt już nie mógł wprost patrzeć na zawody, tylko myślał o tem, by gdzieś się rozgrzać i jaknajszybciej znaleźć się w przytulnym hotelu turystycznym na Kalatówkach.

Komisji sędziowskiej manii jeszcze jedno do zarzucenia. Oto w biegu zjazdowym czasy łapano chronometrem z dokładnością do 1/100-ej. Bardzo słusznie, że tak precyzyjnie chciało się ująć bieg zjazdowy, ale wobec tego, dlaczego nie przeprowadzono mierzenia czasu przy pomocy elektrycznego systemu, lecz tak start, jak i przybycie do metry odbywały się jedynie na okrzyk „hop”. A przecież przy słowie „hop” — musiały się zdarzyć rozmaite niedokładności, idące nietylko w części setne, ale może nawet i dziesiętne sekundy.

Skutkiem tego z pewnością kilku zawodników pokrzywdzono. Na szczęście obyło się bez protestów.

A. Sz.



Powyżej na lewo: exmistrz świata w kombinacji alpejskiej Francuz Emil Allais był zmuszony swą rolę w Zakopanem ograniczyć do oglądania zawodów. Na zdjęciu widzimy go, jak otulony w koce obserwuje slalom w towarzystwie swej żony (za okularami). Na prawo widoczny prezes P. Z. N. min. Bobkowski. Powyżej na prawo: nawet w czasie zadymki w Suchym Złebie podczas slalomu poczta funkcjonowała sprawnie i ofiarnie, odbierając przesyłki do wszystkich krajów.

Dobry obsadę miały mistrzostwa Warszawy

P przez cztery dni rozgrywane były indywidualne mistrzostwa okręgu warszawskiego w boksie. Spotkania wstępne i półfinały urządzone zostały w sali Syreny, a finały na popularnym ringu cyrku warszawskiego.

Obsada zawodów przedstawiała się *pierwszorządnie*. Wszystkie co kluby miały najlepszego, delegowano do dorocznej rewji pięściarstwa warszawskiego, brakowało jedynie zawodników Makabi, której kierownictwo tłumaczyło się trudnościami zwolnienia bokserów w powszednim dniu.

Organizacja zawodów stała na *wysokości zadania*, podobnie jak i sędziowanie, któremu tylko w dwóch czy trzech wypadkach wytknąć można niesprawiedliwość. Sędzia ringowy p. Zapłotka miał dużo roboty, z pewnością stracił on kilka kilo na wadze. W pierwszym dniu bowiem odbyło się 19 walk, w drugim 24, w trzecim 8 i w czwartym dniu (finałowym) 8 walk.

Poziom walk był bardzo wyrównany, a same spotkania scharakteryzować należy jako *bardzo zacięte*. Z wyjątkiem walk, w których brała udział trójka atutowa pięściarstwa stołecznego.

Rotholc—Czortek—Koleczyński

do ostatniej chwili rezultat stał pod znakiem zapytania i często zdarzało się, że mniej znany zawodnik odnosił niespodziewany sukces.

Trójka wymienionych wyżej pięściarzy *górowała* natomiast *zdecydowanie* i ich walki, nawet w finałach robiły raczej wrażenie *ostrzejszego treningu*, niż rozgrywki o tytuł mistrza okręgu.

Nie obyło się naturalnie bez niespodzianek. Do takich zaliczyć należy *znokautowanie Ożarka przez Milewskiego*, zwycięstwo Miksa nad Janczakiem a Zycha nad Ciążelą.

Do finału doszli naogół *zawodnicy najlepsi*. Można mieć tylko zastrzeżenie w wadze ciężkiej, gdyż naszym zdaniem Archackiemu niesprawiedliwie przyznano zwycięstwo nad Sowińskim, który był chyba najlepszym w tej kategorii. W wadze piórkowej

przeciwnikiem Czortka w finale powinien być *Kozłowski*, ale zawodnik ten z powodu kontuzji ręki musiał odstąpić już od półfinału.

W wadze muszej Rotholc skutkiem nieobecności Rundsteina *nie miał wiele roboty* a z Baskiewiczem w finale rozprawił się zupełnie gładko.

W wadze koguciej *Sobkowiak* całkiem zasłużył do tytułu mistrza, choć jego przeciwnik w finale, Miller zaprezentował się bardzo dodatnio i do samego końca stawiał mu duży opór.

Czortek był klasą dla siebie

w wadze piórkowej. W finale robił on z Maleckim co chciał, imponując pewnością siebie, szybkością reakcji, wspaniałymi unikami i dokładnością ciosu.

W wadze lekkiej już w pierwszym dniu byliśmy świadkami ciekawej walki pomiędzy *Kowalskim i Tomczyńskim*, z której zwycięsko wyszedł Kowalski. Kowalski miał jednak wiele trudności z pokonaniem *Błażejewskiego* w półfinale, tak że wydawało się, że *Woźniakiewicz*, który w międzyczasie wyeliminował Łukasiewicza i Woźniewicza — zdoła utrzymać tytuł. Ale w finale Kowalski po dwóch słabszych rundach, w których chaotycznie, ale szybko zwinający się po ringu *Woźniakiewicz* przeważał, zdobył się

na wspaniały zryw końcowy.

Kilka świetnych seryj Kowalskiego zaskoczyło *Woźniakiewicza* i spowodowało *kompletne odwrócenie sytuacji*. Kowalski przeważał do końca i u-

zyskał zasłużoną, choć minimalną przewagę punktową.

W wadze półśredniej *Koleczyński* był już zwycięzcą wszystkich swych przeciwników przez nokaut *jeszcze przed rozpoczęciem zawodów*. Oszczędzał ich jednak bardzo, a zwłaszcza swego kolegę z YMCA, *Grątkowskiego* w finale a mimo to, przez nieuwagę chyba, sprowadził go, w drugiej rundzie do 8-miu na deski. *Koleczyński*, mimo że rozpoczął on ostatnio służbę wojskową, *znajduje się w kapitalnej kondycji* i robi właściwie co chce na ringu.

Waga średnia obfitowała w *najwięcej niespodzianek* i

najbardziej wyrównany poziom.

Zawodnicy tak renomowani jak *Ozarek, Doroba II, Janczak* czy *Brzóska* odpadli w eliminacjach a do finału doszli *Miks i Milewski*. Obaj finaliści walczyli jednak *znacznie gorzej*, niż w pierwszych dniach mistrzostw. Wygrał *Milewski* z minimalną różnicą punktów. Jest to zawodnik narazie jeszcze surowy, ale bardzo obiecujący, dzięki pewnej inteligencji oraz silnemu ciosowi.

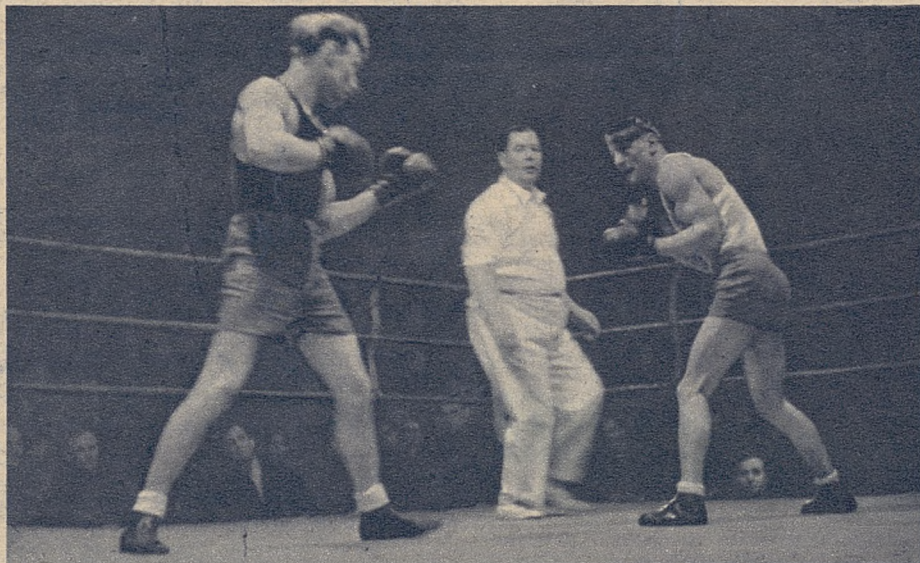
W wadze półciężkiej *Doroba I* został zasłużenie mistrzem okręgu, bijąc w finale *Łukę*. Meczem tym *Doroba I* zakończył *swą bogatą i pełną sukcesów karierę sportową*. Zły stan zdrowia nie pozwala mu na dalsze uprawianie sportu zawodniczego. Gdy o powyższym powiadomiono widownię, owacjom pożegnalnym nie było końca.

W wadze ciężkiej mistrzem został *Archacki*, który w finale po bardzo nudnej walce, z lekką tylko przypominającą boks, pokonał *Alberta*. Kategoria ta stoi nadal najniżej ze wszystkich w okręgu warszawskim.

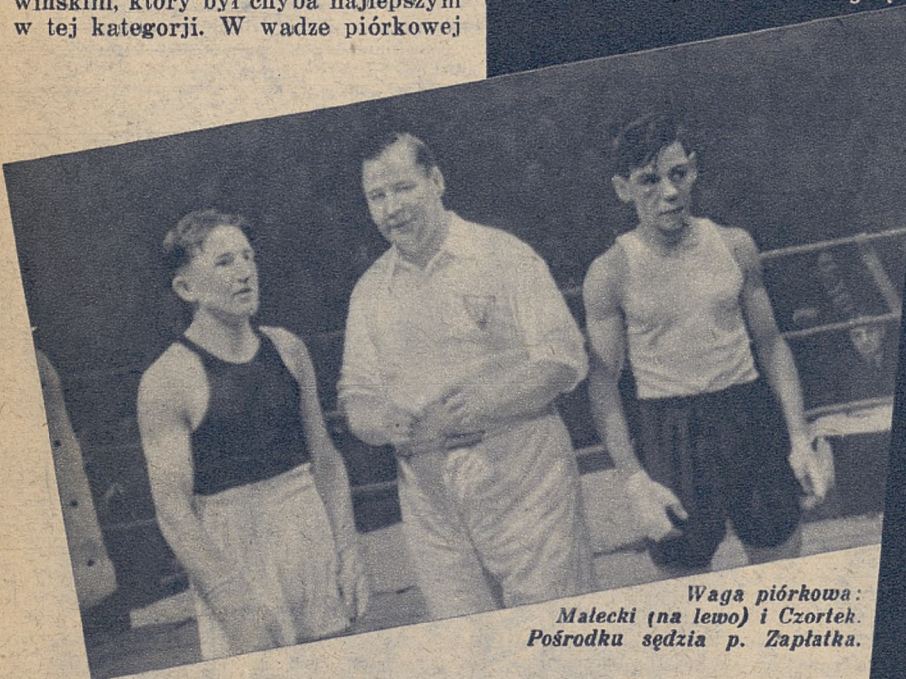
Po meczu ustalony został ostateczny skład reprezentacji Warszawy na *niedzielny mecz z Wiedniem*, a mianowicie: waga musza: Rotholc, waga kogucia: Sobkowiak, waga piórkowa: Czortek, w. lekka: Tomczyński, w. półśrednia: Koleczyński, w. średnia: Milewski, w. półciężka: Archacki, w. ciężka: Neuding.

A. Sz.

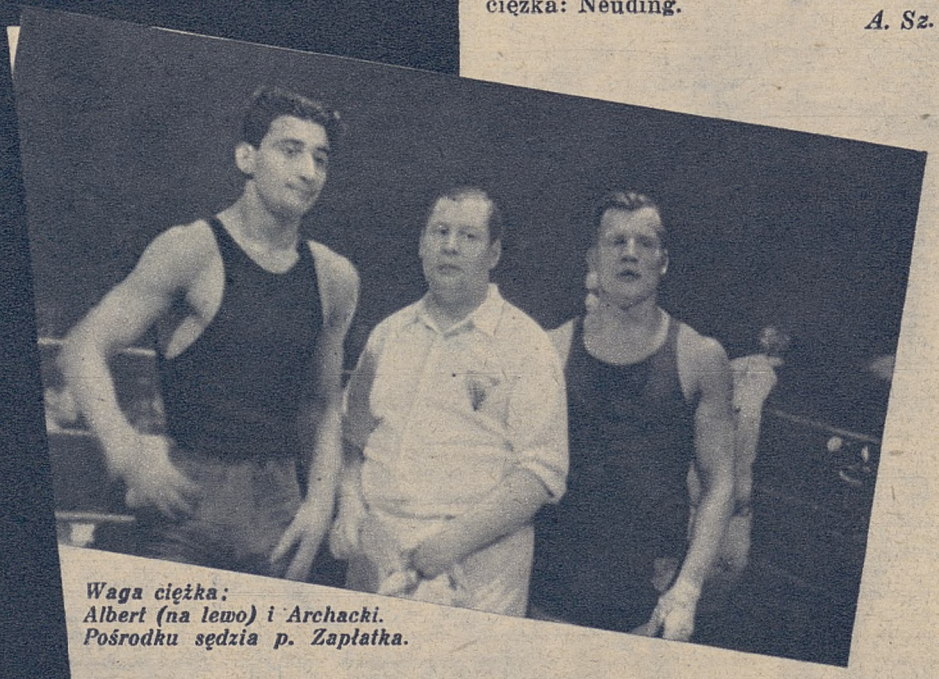
Nie ma złej pogody, gdy zdjęć fotograficznych dokonuje się na wypróbowanych i niezawodnych płytach i błonach »ERO«



Fragment walki w wadze muszej o mistrzostwo Warszawy. Rotholc (na lewo) zwycięża Baskiewicza.



Waga piórkowa: Malecki (na lewo) i Czortek. Pośrodku sędzia p. Zapłotka.



Waga ciężka: Albert (na lewo) i Archacki. Pośrodku sędzia p. Zapłotka.

REDAKCJA

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA:
MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR DR ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.

KRAKÓW
WIEŁOPOLE 1.

ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy à 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Czwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.

Przedostatni akt MISTRZOSTW BOKSERSKICH POLSKI

Niedzielny mecz pięciarskiej ósemki „Warty” z mistrzem okręgu pomorskiego „Goplanją”, z cyklu rozgrywek o drużynowe mistrzostwo bokserskie Polski zakończył się *spodziewanym zwycięstwem „zielonych”* w stosunku 12:4.

Zwycięstwo, które przesądziło po raz 11 zrzędu zdobycie zaszczytnego tytułu mistrza Polski, nie przyszło zawodnikom poznańskim łatwo. Drużyna „Goplanji” wystawiła dobrze przygotowany zespół, w którym na szczególną uwagę zasługuje w wadze lekkiej *Marcysiak* oraz *Lada II*. Pozostali byli nieco słabsi, jednak z trudem do pokonania, dzięki swej niezwyklej agresywności.

Drużynę Warty cechowała przede wszystkim *lepsza technika* oraz wszechstronniejsza praca, czego nie można powiedzieć o wszystkich zawodnikach drużyny gości. „Goplanja” nastawiona była przede wszystkim *na cios*, co jednak z tak rutynowanym przeciwnikiem jak „Warta” nie na wiele się zdało.

Spotkanie, które stało na dobrym poziomie za wyjątkiem wagi średniej sprawiło

miłą niespodziankę

w szczególności, jeżeli chodzi o zawodników „Warty”. Mamy tu na myśli *5 bokserów*, którzy przez kapitana związkowego P. Z. B. p. Suszczyńskiego wyznaczeni zostali do najbliższych naszych spotkań międzypaństwowych. Są to: *Koziołek* i *Szymura*, którzy walczyć będą w pierwszym garniturze oraz *Skatecki*, *Jarecki* i *Białkowski* wystawieni do meczu z Lotwą.

Stosunkowo najlepiej z zawodników wyznaczonych do spotkania z Lotyszami walczył *Jarecki*, który swego przeciwnika Mrozowskiego pokonał zdecydowanie, a tylko gong uratował go od k. o. *Jarecki*, który jest jednym z starszych zawodników „Warty”, sumiennie przygotowującym się do każdej walki, dostąpił obecnie zaszczytu obrony barw narodowych.

Pozostali zawodnicy jak *Koziołek*, *Szymura* a dalej *Białkowski* i *Skatecki* również wykazali formę, kwalifikując ich jako reprezentantów do tak odpowiedzialnych spotkań. Jeżeli chodzi o *Skateckiego*, to znowu trzeba podkreślić *zbytnią jednostronność* w walce. Uwydatnia to się szczególnie wtenczas, gdy *Skatecki* w ferworze walki pamięta tylko o wykorzystaniu swej groźnej „lewej”.

„Warta”, jakkolwiek ma jeszcze do rozegrania jedno spotkanie ze swym lokalnym przeciwnikiem H. C. P., który po zwycięstwie 9:7 nad Lechją we Lwowie zapewnił sobie tytuł wicemistrza Polski, ma mistrzostwo już w kieszeni.

Ważniejsze jednak jest to, że w okresie słabej formy „Warty” pod koniec rozgrywek, „zieloni” zdobyli mistrzowski tytuł, kwalifikując się do tego jako zespół niewątpliwie *o klasę od pozostałych lepszy*. Najbliższe spotkanie „Warta”—H. C. P. będzie zatem *tylko prostą formalnością*, ale ze względów prestiżowych „Warcie” tego spotkania zlekceważyć nie wolno.

TABELA MISTRZOSTW POLSKI.

klub	spotkań	pkt.	stos. zwyc.
1) Warta	5	10	55:25,
2) H. C. P.	5	6	46:34,
3) Goplanja	5	4	35:45,
4) Lechja	5	6	24:56.

Z TYGODNIA

Po zakopiańskim FIS-ie powoli wracamy do równowagi. Makabryczny taniec pogody skłania nas do odwrócenia się w stronę „spokojniejszych” gałęzi sportu, gdzie niema już zmartwień ze śniegiem, deszczem itd. Tylko, że w innych gałęziach sportu *na razie właściwie cicho* — nie mamy wrażeń na miarę mistrzostw świata i wszystko wydaje się nam na razie szarem, bezbarwnym.

Rozegrano dwa mecze o bokserskie mistrzostwo Polski. odbyły się mistrzostwa Polski w tenisie stołowym, ale ogólna uwaga zwrócona była w stronę Warszawy, gdzie odbyły się dwa walne zebrania.

Walne zebranie Pol. Zw. Piłki Nożnej

tym razem obfitowało w ciekawe uchwały, które posiadają duże znaczenie dla dalszego rozwoju piłkarstwa. Ciekawym był wniosek okręgu śląskiego, zmierzający do *zlikwidowania Ligi*, jako odrębnej instytucji na prawach okręgu, a więc do pozbawienia Ligi samodzielności gospodarczej i administracyjnej. Wniosek ten uzyskał wprawdzie większość 177:149 głosów przy 13 wstrzymujących się, ale do uchwalenia tego wniosku potrzebna była *większość kwalifikowana*. Wniosek zatem *upadł*, niemniej jednak wynik głosowania jest wysoce charakterystycznym dla nastrojów w okręgach.

Jeszcze bodaj ciekawszym był wniosek

o powiększenie Ligi do 12 klubów.

Wniosek ten był już uchwalony przez walne zebranie Ligi chodziło zatem tylko o akceptację walnego zebrania PZPN. Zebranie to *uchwaliło powiększenie Ligi do 12 klubów*, zmodyfikowało jednak *sposób powiększenia Ligi*.

Podczas gdy mianowicie Liga projektowała rozłożenie powiększenia Ligi na dwa lata, z tem, że przez dwa lata spadałby z Ligi jeden klub, a wchodziłyby dwa, to walne zebranie PZPN uchwaliło, iż *już w b. roku Liga zostanie powiększona do 12 klubów* w ten sposób, że pod koniec rozgrywek 3 finalistów walk o wejście do Ligi — zostanie już zakwalifikowanych do Ligi. Niewątpliwie wpłynie to na zwiększenie zainteresowania się rozgrywkami o wejście do Ligi i zapewne za rok zobaczymy zupełnie nowe kluby, które przy dotychczasowym systemie kwalifikacyjnym nie mogły marzyć o awansie.

Wniosek o wprowadzenie karencji został *odrzucony*, co posiada duże znaczenie dla swobodnego rozwoju sportowego piłkarstwa.

Naogół zebranie upłynęło bez specjalnych zadrażeń. Pracowano pod kierunkiem p. Konopki z Łodzi szybko i sprawnie a stosunek olbrzymiej większości delegatów do Zarządu PZPN był nadzwyczaj lojalny.

Kolarze na drodze do wprowadzenia zawodowstwa.

Walne zebranie Pol. Zw. Kolarskiego uchwaliło niezwykle doniosły wniosek, a mianowicie ustanowiło *instytucję kolarzy „niezależnych”*, na wzór podobnych instytucji, istniejących zagranicą. Wniosek ten stanowi zasadniczą zmianę w podejściu do zagadnień amatorskich w sporcie i jest do pewnego stopnia wstępem do wprowadzenia zawodowstwa.

Sensacją natomiast było *ustąpienie dotychczasowego prezesa Związku płk. Gebła* i całego zarządu, który czuł się dotknięty wnioskami okręgu łódzkiego w zakresie drobniejszych spraw finansowych. Zebranie w

uznaniu zasług płk. Gebła dla kolarstwa mianowało go *członkiem honorowym P. Z. Kol.*, poczem wybrało nowe władze, a czele których stanął p. *Feliks Gołębiowski*.

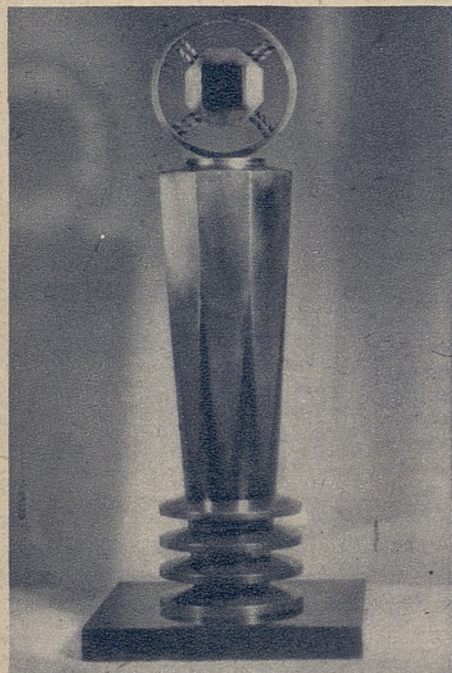
Nowy zarząd składa się z ludzi pracy i znawców sportu, choć pozbawiony jest firmowych nazwisk. Świat kolarski przywiązuje jednak duże nadzieje do nowego zarządu, spodziewając się, że wkroczy on na drogę realnych poczynań. W wolnych wnioskach zebranie wypowiedziało się zdecydowanie *za wznowieniem meczu Polska—Niemcy na trasie Berlin—Warszawa*, uważając, że spotkania te przynoszą jednak pozytywną korzyść naszym kolarzom.

Mistrzostwa Polski w tenisie stołowym.

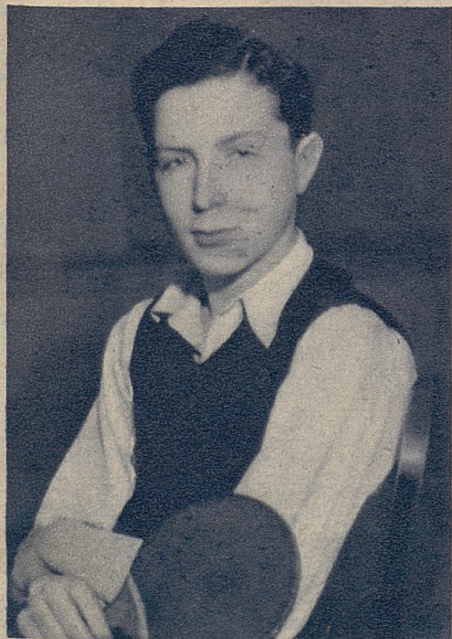
rozegrano we Lwowie. Po starym zawody te przeciągały się *do późnej nocy*, stanowiąc zaprzeczenie warunków higienicznych pracy sportowej. Tytuł mistrzowski w grze pań zdobyła *Stockfischówna* (Gwiazda Warszawa) która nie przegrała ani jednego spotkania. 2) *Eckówna* (Gwiazda Lwów), 3) *Kopelówna* (Skole), 4) *Rotszajnówna* (Jutrznia wów), 5) *Suplicka* (Pomorzanin Toruń), 6) *Czyżewska* (Czarni Lwów).

W konkurencji panów tytuł mistrzowski zdobył *ponownie Schiff „Gutek”* (Samson Tarnów) przed *Piórowiczem* (Orkan Warszawa), 3) *Sommer*, 4) *Gallat* (Hasmona Lwów). Znany zawodnik toruński *Osmański* zlekceważył sobie nieco spotkanie z *Gallatem* i został wyeliminowany.

W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajęła *drużyna Samsonu z Tarnowa* przed *Makkabi Chorzów*, *PZL Warszawa* i *Hasmoną Lwów*. Jak więc widzimy, w tenisie stołowym *zmian niema*. Dawne „asy” nadal przodują...



Cenna nagroda Polskiego Radja, przedstawiając puhar z nakrywką w formie mikrofonu, którą zdobył Fin *Klaes Karppinen* za drugie miejsce w biegu 18 km o mistrzostwo świata w Zakopanem. *Karppinen* jest słynnym zawodnikiem, który w r. 1935 wygrał mistrzostwo w biegu 18 km., a w biegu 50 km był drugim. W r. 1937 był drugim w biegu 50 km, a obecnie zajął drugie miejsce zarówno w biegu 18 km, jak i 50 km.



Schiff (Samson Tarów), który ponownie zdobył tytuł mistrza Polski w tenisie stołowym.



Fragment obrad walnego zebrania P. Z. P. N. Przewodniczy p. *Konopka*, sprawozdanie komisji rewiz. odczytuje płk. *Rudolf*.

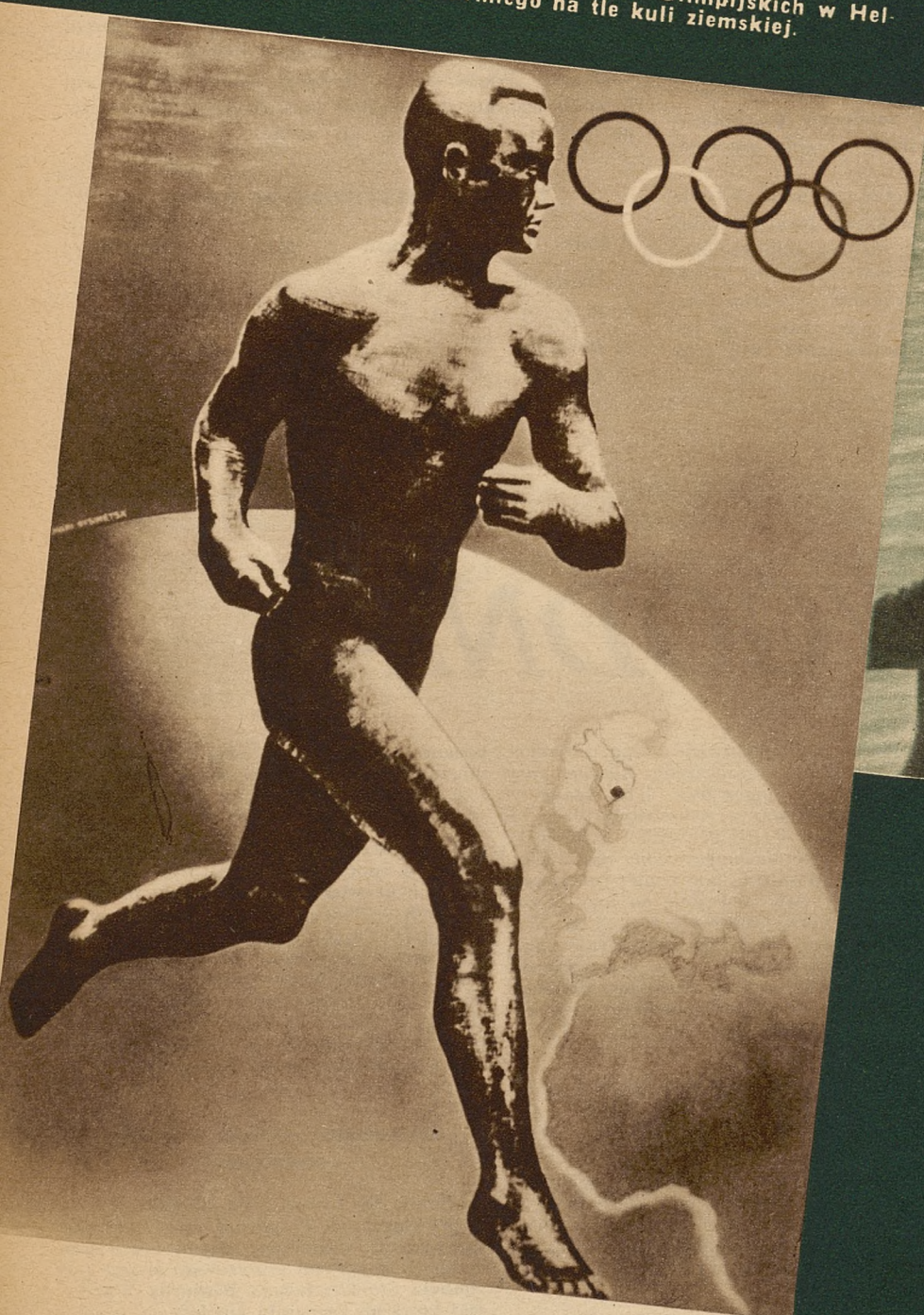


Fragment walnego zebrania O. Zw. Kolarskiego. Przewodniczy p. *Gołębiowski* (x), który następnie został wybrany prezesem Związku.

Na prawo: podczas gdy u nas panuje jeszcze zima — Anglja przeżywa już wczesną wiosnę. W Cambridge rozpoczął się już sezon wiosłarski. Na zdjęciu widzimy fragment popularnego biegu ósemek na doganianie t. zw. bumping race.



Poniżej: oficjalny afisz propagandowy XII Igrzysk Olimpijskich w Helsinkach, przedstawiający Nurmię na tle kuli ziemskiej.



Poniżej: dwuletni zaledwie książę Neapolu, syn włoskiego następcy tronu, jest już entuzjastą sportu narciarskiego, uprawiając go wraz ze swemi rodzicami w miejscowości Selva Val Gardena w Dolomitach.



Poniżej w kole: znany szwajcarski bobsleista — Roto Capadrutt, mistrz świata z r. 1935, który poniósł śmierć podczas treningu na torze bobslejowym w St. Moritz.

